Nr. 23. Poznań, Niedziela dnia 9-go Czerwca 1901 r. Rok V.



Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie ***1,25 m.;*** *na poczcie w Austro-Węgrzech* ***1 kor. 73 hal.***
Pod opaską: *w Niemczech* ***1,90 mr.,*** *w Austro-Węgrzech* ***2 kor. 30 hal.*** *za Oceanem* ***1 dolar 25 cent.***
Redakcya i Administracya „Pracy“ znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. — Telefon Nr. 1246.

Manuskryptów nie zwraca się.

Jeszcze wam mało?

Nie rozmiarami, nie zewnętrznym charakterem, ale treścią swą głębszą przemawiają dziś do ogłupionych szowinistów pruskich zajścia wrzesińskie. Z łotrowskich krętactw polakożerczych pismaków wyłoniła się ta prawda pocieszająca dla nas, że w serca dziecięce zaszczepia pierwiastki woli silnej do obrony narodowej ta sama ręka, którąby z serc tych wydrzeć chciała miłość ojczyzny i wiary.

Z podziwu godną stałością, wytwałością i nawet pewnego rodzaju zaparciem się własnem dzieci uczęszczające do szkoły wrzesińskiej, odtrącały od siebie naukę religii w języku niemieckim, sprawiającą wstręt ich religijnym uczuciom, z jakiemi w polskich słowach, słowach z wnętrza płynących, przywykły zwracać się do Boga. Jedna z dziewcząt podobno nawet taką odrazę uczuła do przeciwnego naturze wykładu wiary świętej, że gdy nauczyciel częstując dzieci niemieckiemi katechizmami i jej podał książeczkę, uchwyciła ją przez fartuszek. Pedagogia pruska, w dzielnicach polskich szukająca dziwnych tryumfów, oczywiście nie liczy się z wstrętem uczniów i uczennic, a dla polityki giermanizacyjnej nie cofa się przed żadnym środkiem, w zakresie szkolnictwa możliwym. A ponieważ możliwemi są i najłatwiejszemi w funkcyach nauczycielskich chłosty, byle „nie pozostawiały po sobie cielesnej trwałej szkody“ np. połamanych kości, wybitego oka, lub dziury w głowie na jakie parę centymetrów, — więc, jak wiadomo, niektórzy pedagodzy, zamiłowani w juchtowaniu skór dziecinnych, częstokroć nie mogąc z frontu osiągnąć sukcesów, szukają ich z przeciwnej strony i to zazwyczaj z szybkim, naturalnym skutkiem...

Nie zdołano dotąd stwierdzić, w jakich rozmiarach system przy nauce religii chrześciańskiej a szczególnie przy nauce o miłości bliźniego znalazł zastosowanie we Wrześni, to wszakże pewne, iż gdy dzieciom katechizmy niemieckie i niemiecki wykład religii nie trafił ani do serca ani do głowy, zastosowano „das erprobte Mittel“ — z przeciwnej strony i to nasamprzód dając traktament w mniejszej ilości i z mniejszym rozmachem a następnie w podwójnych porcyach. W dniu pamiętnym, gdy stroskane matki wrzesińskie na krzyk i płacz dzieci zbiegły pod mury szkólne, podług doniesień dzienników polskich i niemieckich surowe powymierzano kary.

Nie dziwić się, iż wykład taki, połączony z bólem i krzykiem dziatwy, zaniepokoił matki. Zbiegły więc pod mury szkolne, a nauczyciele myśląc, że to jaka zbrojna odsiecz, zatrąbili podobno do odwrotu i podobno — jak donosił nawskroś uczciwy hakatystyczny „Tageblatt“ — pod osłoną policyi ratowali się ucieczką przez okno. Nastąpiło naturalnie rozgłoszenie po świecie wielkiej rewolucyi polskiej we Wrześni, na której czele stanęła nie jedna Chrzanowska, Emilia Plater, Pustowójtow lub tym podobna jaka „zbrodniarka“, ale kilkaset kobiet i to wzburzonych nie krzykiem i płaczem surowo oćwiczonych dzieci, ale oto — wiecami, na których radzono bez krzyku i bez płaczu nad zachowaniem języka polskiego i wiary. To obwieścili światu pruscy szowiniści,

bie wzięli za ideał nastrajać czytający ogół niemieczczyzny jak najnienawistniej do żywiołu polskiego. Do nich to odezwać się godzi:

I jeszcze wam mało, wy fałszerze zdrowej opinii niemieckiej, wy podżegacze roznamiętnianej systematycznie ludności niemieckiej przeciw narodowości polskiej, wy którzy narodowi swemu, narodowi 60 milionów, narodowi zbrojnemu od stóp do głowy, kłamiecie bezwstydnie, że garstka bezbronnych Polaków krzywdzi go i gniecie. Wy przeniewiercy człowieczeństwa, którzy mówicie swoim rodakom, że stoicie na straży niemieckiej gloryi, a którzy zasadniczo w żadnym wypadku nie umiecie, a raczej nie chcecie dostrzedz skutków złej polityki, ale szukacie do niej ustawicznie i wszędzie upozorowanych przyczyn, podniety haniebnej do nowych krzywd i prześladowań. Nie dość wam niegodnego zohydzania naszej przeszłości, nie dość znieważania naszych bohaterów wolności, których i wasz naród czcił, gdy mu brzmiały hasła „für Freiheit und Recht,“ jeszcze nie dość tego pognębienia narodowości polskiej, która tak samo, jak wasza, istnieć i rozwijać się ma prawo — jeszcze wam wszystkiego zamało? Jeszcze w sercach dzieci naszych szukacie rokoszu swawolnego, wszczętego rzekomo przez wiece? Czy bezecność tak waszą duszę przenikła, że nie jesteście już zdolni ocenić, co znaczy moralnie ta chłosta surowa, znoszona cierpliwie przez upośledzoną narodowo dziatwę polską, cierpiana z miłości dla tego, co jej święte?

Czołgajcież się dalej w nikczemnem bałwochwalstwie swojem do stóp bożyszczów „siły przed prawem“, wyciągajcie dalej rękę po to, ażeby wam za to pełzanie szowinizm dobrze płacił, my tymczasem i dzieci nasze pracując nad obroną naszą, zanosić będziemy modły do nieba, ażeby nie bożyszcze panowały — ale panował Bóg.

Verus.

Wiec w Poznaniu.

W szkołach pruskich uczyć każą, iż w średnich wiekach istniał naród barbarzyński, bez wyższych zadań bytu i bez wznioślejszych celów, który żądzą podboju, krwi, grabieży i zniszczenia powodowany, jedynie siłą brutalną zaznaczył swoje istnienie. To Wandalowie! Ze zgrozą w szkołach pruskich pamiętać każą o tem plemieniu, które w straszliwy sposób łupiąc i niwecząc najwspanialsze arcydzieła sztuki i najświętsze twórczości ludzkiej zabytki, zaznaczyli się w dziejach, jako wyrodny odłam człowieczeństwa, jako wieczysta hańba wśród cywilizacyjnych dążeń ludzkości. W tychże samych pruskich szkołach uznano za rzecz godziwą i dobrą skazać na zagładę jeden z najpiękniejszych, dla nas zaś Polaków najświętszy zabytek kultury wieków, a coraz cenniejszy klejnot w skarbcu cywilizacyjnym — nasz język ojczysty. Ani cześć dla pamięci mężów, jak Kopernik, ani wdzięczność dla zbawcy Niemiec, Sobieskiego, ani poszanowanie dla arcydzieł naszych wieszczów, ani wreszcie wstyd przed całym ucywilizowanym światem, który coraz częściej i coraz szczerzej geniusz naszego narodu podziwia, nie powstrzymuje zawziętości pruskiej od niweczenia tego, co pierwiastkowo stworzył Bóg, co za Jego łaską urobiły i uszlachetniły długie pokolenia, a co uświetnili i uświęcili arcydziełami swej twórczości wieszczowie i myśliciele narodu polskiego. I wszędzie, oto wszędzie wdziera się żądza zniszczenia najdroższego, tak obfitego w piśmiennicze klejnoty zabytku naszej długowiekowej cywilizacyjnej pracy — naszego ojczystego języka. Nawet w murach gimnazyum św. Maryi Magdaleny, które przez lat przeszło trzysta dostarczało ludzkości dzielnych cywilizacyjnych pracowników, w murach zakładu, który tak kształcił serca i charaktery, że dawniejsi jego wychowańcy potrafili pod Wiedniem nadstawić piersi swe w obronie tego samego plemienia, które nas dziś wytępić pożąda, w murach gimnazyum, założonego i uposażonego ofiarami przodków naszych — nawet oto w tych murach nie cofnięto się przed świętokradztwem i wyrzucono poza próg pozostałą odrobinę tradycyjnej spuścizny, resztkę nauki języka polskiego.

Rozżaleni i dotknięci głęboko takiem naruszeniem prawa ojcowie polskich rodzin zgromadzili się w zeszłą niedzielę na sali bazarowej, ażeby i przeciwko tej krzywdzie podnieść głos i dopomnieć się o to, co im jako też ich synom się należy.

Wiecowi, w sprawie tej zwołanemu a zagajonomu w krótkich słowach przez p. dr. Łebińskiego, przewodniczył na zaproszenie ogółu zasłużony i wysoko ceniony obywatel p. Chłapowski z Kopaszewa.

Wyjaśnienia głównego przedmiotu wieca podjął się p. hr. Mycielski z Kobylegopola, a z zadania swego wywiązał się chlubnie. Szczegółowym, a bardzo sumiennie wystudyowanym zarysem przeszłości zakładu ad Stam Maryam Magdalenam, poprzedził mówca pełne głębszych i szlachetnych myśli wywody, w których scharakteryzował krzywdę wyrządzoną polskiej młodzieży gimnazyalnej i całemu społeczeństwu, a następnie wykazał potrzebę wytrwałej obrony wobec coraz straszniejszej grozy.

Szczególnie trafił p. hr. Mycielski do serc słuchaczów w tym ustępie swej pięknej mowy, w którym udowodnił spaczenia i skrzywienia pojęć wśród niemieckiego społeczeństwa pod wpływem sromotnych haseł wytępienia. Przypomniał owe czasy, gdy naród niemiecki z czcią i entuzyazmem spoglądał na polskich bojowników wyswobodzenia, ceniąc ich jako bohaterów pełnych poświęcenia i chwały. Wspomniał, że gdy ojca jego zaciągnięto w szeregi pruskie, król Fryderyk Wilhelm usłyszawszy jego imię, zapytał, ażali „jest synem bohatera z pod Grochowa?“ A więc rycerzami wielkiego poświęcenia, bohaterami godnymi czci nawet wśród cudzoziemców, uznawali dawniej Niemcy i monarchowie ich naszych przodków, dlatego właśnie, że umieli walczyć i ginąć dla Ojczyzny. A dziś ten sam naród szydzi z naszych walk bohaterskich, albo je za zbrodnie poczytuje. Ba, już doszło do tego, że nawet obrona nasza prawna, legalna, obrona cicha i bez gwałtu, obrona, której żąda proste ludzkie pojęcie własnej czci i własnego honoru, bywa osądzaną jako występek i jaka taka prześladowaną.

Scharakteryzowawszy logicznie i trafnie cały ten upadek moralny, zaznaczający się coraz wyraźniej wśród niemieckiego społeczeństwa, mówca polecił zebranym przyjęcie i podpisanie petycyi do ministra oświaty o przywrócenie nauki języka polskiego w gimnazyach, o powierzenie tejże nauki nauczycielom odpowiednio ukwalifikowanym i otworzenie w wszystkich gimnazyach bibliotek, zawierających dzieła polskie dla młodzieży gimnazyalnej.

Petycyą odczytał następnie w całości p. dr. Łebiński.

Pomni tego losu, jaki zazwyczaj spotyka wszelkie wnioski polskie o poszanowanie lub przywrócenie praw zagwarantowanych, a nadto świadomi tego, że o to, co się podług przykazań Bozkich i sprawiedliwości ludziej należy — prosić się nie powinno, nie jesteśmy zwolennikami petycyi wogóle, a szczególnie

petycyi skierowanych do takich organów oświecenia, które w antypolskich swych zapałach hołdują wyobrażeniu, że oświacie najlepiej się służy, gdy się z niej polską część oświaty, uznaną i wysoko cenioną przez świat cały — wyrzuci. Głos protestu, jako znak dla potomności, że kipiała nam krew w żyłach, że pierś nasza wzbierała się oburzeniem, że duch nasz nie tylko pojmował sromotną gospodarkę Wandalów w dawniejszych czasach, ale rozumiał także dobrze, co znaczy wyrzucanie z szkół w dzielnicach polskich ojczystego dzieci języka — otóż taki głos protestu, taki znak dla przyszłych pokoleń jest jedynie właściwym w tych smutnych czasach, gdzie pod hasłem kultury ustawicznie się depce szczere i prawdziwe ideały kultury.

Wiecownik.

Jakże będzie z wiecami?

To pytanie zadawano sobie przed paru tygodniami na wiadomość, iż rejencya ze względów prawdopodobnego „zaburzenia spokoju publicznego“ zakazała odbycia drugiego wieca w Gostyniu.

To samo pytanie szło od ust do ust, gdy prasa hakatystyczna z okazyi zajścia przed szkołą we Wrześni hurmem zażądała od rządu, by wydał zakaz odbywania wieców i roztrąbiła po całych Niemczech, że naczelny prezes Bitter rzeczywiście wobec zapowiedzianych na drugie święto Zielonych Świątek wieców taki zakaz wydał.

Na te pytania jedna tylko jest odpowiedź, a ta brzmi: *Należy nadal urządzać wiece wszędzie, gdzie tylko jest widoczna potrzeba.*

Póki obecne prawodawstwo pruskie nam przysługuje, należy zeń korzystać. Jeżeli w Gostyniu zaszły na pierwszym wiecu okoliczności nieprawidłowe, to bynajmniej z tego nie można było wnioskować, iż podobne zajścia powtórzą się za drugim razem -- przeciwnie: trzeba się było spodziewać, iż roztropni ludzie, urządzający wiec, postarają się, by wszystko w porządku i z powagą się odbyło. Tak sądzili wszyscy nieuprzedzeni ludzie dobrej woli — tak powinna była sądzić także rejencya.

Zdaniem całego naszego społeczeństwa nikt nie zmierzał do tego, aby tłumy lub jednostki porywać do gwałtownych kroków, każdy bowiem wie, iż tylko legalna droga nam przystoi i że ona jedna stosowną jest odpowiedzią na wszystkie nielegalne sposoby postępowania wobec nas.

Im doraźniej i gwałtowniej występują przeciw nam na całej linii, tem rozważniej należy akcyę naszą obronną przygotowywać i przeprowadzać, aby w niczem nie dać sposobności ani pozoru do nowych weksacyi.

Wiece zaś same są konieczne ze względu na ich wielką doniosłość wobec potrzeby podniesienia politycznej oświaty ludu — tak zawyrokowała cała nasza prasa bez różnicy zapatrywań. Wiece mają szerokie warstwy naszego społeczeństwa oświecać o jego prawnem stanowisku tegoż w państwie pruskiem. Na to wszyscy się zgadzamy. Trzeba więc też odpowiednio do tego postępować. Należy przygotowywać mowy wiecowe bardzo starannie tak co do ich tematu jak i pojedyńczych myśli, zdań i konkluzyi, trzeba uważać na ścisłość wyrażeń i jak największe specyalizowanie kwestyi, a nawet co do formy zastanowić się dobrze nad wyborem mówców.

Nie potrzebują bynajmniej występować na wiecu ludowym sami robotnicy, fornale lub włódarze, przeciwnie: inteligencya zawsze winna stać na czele programu wiecowego, tego żąda nawet nasza prasa ludowa, ani potrzeba mówców wielu — dwóch lub trzech wystarczy — nie potrzeba wreszcie mówić o wszystkich naszych bólach i krzywdach, dość będzie omówić n. p. rozporządzenia ministra w sprawie szkólnej; temat to bowiem niewyczerpany...

Organizatorzy zaś i przewodniczący wieca dbać winni o załatwienie wszelkich prawnych formalności, o porządek zewnętrzny na wiecu i ostrożne a zapobiegliwe kierowanie rozpraw celem uniknięcia ubezwładnienia wieca...

W ten sposób zarządzone wiece nadal z pożytkiem dla społeczeństwa naszego odbywać się będą.

Zetani.

Złota myśl.

Nauka czyni człowieka nietylko mądrzejszym, ale i lepszym, niezależnym od innych, zadowolonym, cnotliwym. Dla człowieka kochającego naukę jest samotność najmilszą, czas dobrem szacownem; nigdy nie jest mniej samotny, jak wtedy, gdy jest ze swemi książkami. Słusznie Montesquieu powiedział: „nauka była mi zawsze najlepszem lekarstwem w przeciwnościach; nie miałem przykrości tak wielkiej, żeby jej nie usunęło dłuższe czytanie“. Dobra książka jest najlepszym, wiernym przyjacielem, który się nie zmienia, nie zdradzi, i zawsze miłą sprawia pociechę. *Domokritos.*

Na przełomie wieku.

(Z przeszłości Księstwa Poznańskiego.)

Po upadku powstania 1848 r. stan majątkowy społeczeństwa przedstawiał się coraz smutniej. Ogólna depresya ekonomiczna towarzyszyła tryumfom reakcyi politycznej. Wyniszczone ofiarami z r. 1848 Księstwo, w r. 1853, 54 i 55 upadało pod brzemieniem powodzi, ulew, zarazy bydła i owiec. Rok 1856 nie był lepszy. Księgosusz sprawiał straszne spustoszenia; w południowych powiatach Księstwa pojawił się tyfus głodowy wskutek złego odżywiania się ludności wiejskiej. Dodajemy do tego szerzący się brak zmysłu umiejętnego zarządzania gospodarstwem, pewnego rodzaju bierność i na polu politycznem, a będziemy mieli obraz stosunków, wśród których znalazło się Księstwo w r. 1856. Nigdy tak często nie było słychać o ucieczkach z przyczyny długów, o subhastacyach, o ruinie majątkowej całych rodów. Prusy tryumfowały.

W ciągu lat następnych zaczęły występować coraz groźniejsze oznaki upadku ekonomicznego ludności polskiej. „W ostatnich dwóch latach sprzedano Niemcom przynajmniej 150 tysięcy morgów ziemi“ pisze w roku 1857 korespondent poznański do jednego z pism polskich wychodzących w Paryżu. A dalej nadmienia, że nietylko plagi i nieurodzaj skłaniają ziemiaństwo polskie do pozbywania się roli, ale chęć porzucenia prowincyi i wyniesienia się do Królestwa polskiego, gdzie nie dawał się uczuć żaden ekonomiczny ucisk, jak w Księstwie. Parcie żywiołu niemieckiego stawało się z roku na rok silniejsze i uciążliwsze. Budowa kolei żelaznych ułatwiała napływ niemieckiego żywiołu, wnosiła nowy element przekształcający cały ustrój ekonomiczny do spo-

łeczeństwa, które zbyt było wycieńczone, aby módz bez szkody przebywać proces jąkiegobądź przewrotu ekonomicznego. Emigracya warstw inteligentnych do Królestwa polskiego wycisnęła na tej epoce dziejów Księstwa niezatarte a charakterystyczne znamię.

W roku 1860, a więc o całe dziesięciolecie później od epoki, którą omawiamy, ogłoszono zestawienie strat, jakie poniósł żywioł polski przez przechodzenie ziemi w niemieckie ręce od roku 1848. Straty te wynoszą za przeciąg tych lat 19 w całem Księstwie, z wyjątkiem dwóch powiatów, które nie zostały uwzględnione, z górą 489 tysięcy mórg.

Na czasy ekonomicznego upadku pomiędzy rokiem 1848 a 1856—8 z tej liczby przynajmniej 300 tysięcy mórg straconych dla polskości przypisać należy.

Własność drobna polska w braku możności parcelowania upadających dóbr wielkich, nie przejmowała — choć w części — opieki nad glebą polską wypadającą z słabiejącej dłoni sfer ziemiańskich.

Pod względem materyalnym stan rolnictwa polskiego podówczas porównać można było chyba z pierwszemi latami po objęciu rządów przez Prusaków.

Lecz i na innych polach pracy ekonomicznej — w handlu, przemyśle, rzemiośle — owa epoka nie znaczy rozwoju.

Ruch umysłowy po skasowaniu pism polskich zupełnie upadł; prowincya przed niedawnym czasem tak ożywiona i przodująca na polu rozwoju umysłowości, robiła smutne wrażenie cmentarzyska. Zrzadka tylko i to ukradkiem dochodziły jakieś zagraniczne pisma i książki polskie. Miejscowy ruch wydawniczy ustał prawie zupełnie, lub ograniczył się do wydawnictw religijnych. Wśród młodszej generacyi wybujała szeroko zaszczepiona przez dotkniętych politycznemi przejściami ojców lękliwość.

Życie polityczne nie płynęło dawnym torem. Zniknęły dawne partye. Zatarła się różnica pomiędzy dawną partyą rewolucyjną a konserwatywno-narodową. Zamiast tych dwóch odcieni zaczęły się zarysowywać innego rodzaju stronnictwa: stronnictwo rządowo-ugodowe i narodowo-odporne. Zarówno jedno jak drugie nie miało pola przed sobą i możności praktycznego zastosowania swych dążności.

Jałowość umysłowa, zastój ekonomiczny, brak idealnych wyższych haseł, poziomość celów wyrodziła wreszcie pewnego rodzaju zmateryalizowanie społeczeństwa. Stojące na krawędzi ruiny ziemiaństwo uratowała w znacznej mierze od klęski pomoc Towarzystwa kredytowego, a później możność skapitalizowania czynszów stanowiących ostatnią pozostałość przeprowadzonej regulacyi włościańskiej. Dostarczone jednak w ten sposób fundusze w nielicznych wypadkach szły na meljoracye: natomiast zaczęła się wystawność życia po dworach i hołdowanie pańskim zachciankom. Proces tego rodzaju przebywa każde społeczeństwo, któremu wśród depresyi ekonomicznej nie przyświeca gwiazda wyższych jakichś celów: wtedy w zbytkach i trwonieniu grosza znajduje zaspokojenie energia, nie zaprzągnięta do pracy pod wyższemi hasłami.

Rząd pruski niedopuszczał do jakiegokolwiekbądź rozbudzenia ruchu umysłowego lub politycznego. Istniejące instytucye polskie otoczył przeszkodami, na jakie go tylko stać było. Nauczycielom zabronił należeć do Towarzystwa Pomocy Naukowej, do zawiązania Towarzystwa Rolniczego nie dopuszczał, istniejącą „starą Landszaftę“ (polskie towarzystwo kredytowe ziemskie) w rozwoju wszelkiemi siłami hamował, aż wreszcie wyrok śmierci na nią wydał a do życia powołał na jej miejsce Towarzystwo kredytowe, w ścisłem je kojarząc z sobą pokrewieństwie.

W roku 1859 takie spostrzeżenie kreśli o Księstwie jeden z współczesnych: „Położenie Księstwa jest tak nieszczęśliwe, że wszelkie środki cywilizacyjne, wszelkie ulepszenia materyalne, które rząd w całem państwie popierając, i do tej prowincyi wprowadza, jeżeli polepszają byt materyalny kraju, to obracają się na szkodę jego ducha, przyczyniają się do wynarodowienia. Jeżeli mnożą się wyższe i niższe zakłady naukowe, to na to, aby w wyższych mądrość germańską, w niższych język i wyobrażenia niemieckie szerzyć. Jeśli się mnożą ułatwienia komunikacyjne, drogi bite, koleje żelazne, to niemi tłumnie przybywają cudzoziemcy i powiększają ludność niemiecką, znajdując zajęcie przy tych drogach i kolejach, sadowiąc się po dworcach i domach zajezdnych. Jeżeli wznoszą się miasta, to tylko napływem obcych kupców i rzemieślników. Nieszczęsny stan kraju, w którym wszystko prawie, co gdzieindziej stanowi materyalny dobrobyt i na rozwój ducha wpływa, tu tego ducha morduje i zabija.“

Jak widzimy — były to czasy przełomowe, w których ważyła się *polska* przyszłość Księstwa Poznańskiego. Społeczeństwo w Księstwie jednak znalazło w sobie dość siły moralnej i odporności, aby z tego upadku — pomimo całego nacisku z góry — podźwignąć się do nowego życia i nowej pracy. W jaki sposób się to stało — naszkicowanie tego będzie przedmiotem dalszych artykułów „Z przeszłości Księstwa.“

Dr. Rakowski.

Krucyata przeciw alkoholowi i kartom.

Ubogi cremita Piotr z Amiens z pobożności często odwiedzał wschodnie krainy; widział tam z bólem serca, że Jerozolima — miasto Chrystusowe — pod panowaniem sprośnego jest Muzułmanina, który prześladuje wiarę Chrystusową i jej wyznawców. Otrzymawszy przeto od Symeona, patryarchy Jerozolimskiego, list opisujący te wszystkie okropności, za powrotem do Europy przebiegał Piotr Francyą, Włochy i Niemcy, wołając do broni na zagrożone miejsce, krzyżową głosząc wojnę przeciw Turczynowi.

Krucyata owa mimowoli przyszła na myśl piszącemu te słowa, gdy listonosz złożył na biurku jego..... oczywiście list — lecz nawet bez świetnego tłómaczenia „Dobrodziej“ na „gnädiger Herr“ — a z listu wyszła odezwa zwołująca *w Poznaniu wiec w sprawie pijaństwa i karciarstwa i to już na 16 b. m.*

Brawo panowie od komitetu ściślejszego i ogólnego! Mieliśmy i mamy wprawdzie dużo innych, ważnych wieców, lecz niechaj *teraz* Poznań przypomni nam, jakie postępowanie winniśmy pod tym względem, Bogu, społeczeństwu i rodzinom naszym, znękanym już dostatecznie innemi dolegliwościami, a z których niejedna ruinę swą przypisywać musi właśnie nieszczęsnemu pijaństwu i karciarstwu.

Nawoływali do onej wyprawy na wspólnego wroga w różnych krajach biskupi, papierze i cesarze — komitet wiecowy nawołuje też wszystkich bez wyjątku, apeluje do jednostek, do towarzystw, do niewiast naszych o wzięcie udziału, a zwołujący wiec — to przeszło 140 mężów ze wszystkich stanów i klas, są to: posłowie, szlachta, księża, mecenasi, doktorzy, kupcy, rzemieślnicy i włościanie nasi.

Program obfity, starannie obmyślony, mówcy szczęśliwie wybrani, przeto korzyść każdy odnieść może i winien.

Nie tajimy wcale i chętnie to publicznie zaznaczamy, że pod względem pijaństwa wiele się zmieniło na korzyść, zwłaszcza w średnich warstwach i niższych: wpłynęły na to, obok bractw kościelnych, towarzystwa wstrzemięźliwości, robotników, kółka rolnicze, towarzystwa przemysłowe i inne, lecz wiele jeszcze milionów wychodzi niepotrzebnie z kieszeni naszej, rujnując dobytek rodzin,

szczęście i swobodę, zdrowie jednostek, a bogacąc wrogów naszych. W tem przeto zrozumieniu *dążmy 16 czerwca do Bazaru.*

X. Konst. N.

Z blizka i z daleka.

Z powodu iż arcybiskup krakowski ks. Puzyna został kardynałem, — jak donosi „Czas“ — niezwykła manifestacya odbyła się w Krakowie.

Szlachta z całego kraju pospieszyła do pałacu biskupiego, aby złożyć hołd ks. kardynałowi Puzynie, aby wyrazić uczucia katolickiego narodu wobec księcia kościoła, aby zaznaczyć nigdy niezachwianą wierność dla Stolicy św., zawsze jednaką i silną, tak przed wiekami, jak dzisiaj, tak wśród chwały narodu, jak wśród dzisiejszych nieszczęść i ciężkiego położenia.

* * *

W Krakowie istnieją dwie szkoły niemieckie z niemieckim językiem wykładowym przeznaczone głównie dla dzieci załogujących w Krakowie wojskowych niemieckich. Komisya budżetowa rady miejskiej zaproponowała udzielenie obu szkołom subwencyi, i to każdej po 1,200 koron rocznie.

Przeciw temu wnioskowi wystąpił członek rady, p. *Kazimierz Bartoszewicz*, wyrażając zdziwienie, że komisya, obdarzając szkoły niemieckie, równocześnie obcięła 100 koron na szkołę analfabetów, 100 koron dla szkoły sług na Smoleńsku, a Towarzystwu szkoły ludowej chce wypłacić tylko 20 koron, jako udział.

Przeciw wnioskowi p. Bartoszewicza wystąpił *X Bukowski*, a następnie hr. *Stanisław Tarnowski*. Ten był zdania, że „nieudzielenie subwencyi szkołom niemieckim w Krakowie byłoby wojną wyznaniową(!) Czy potrzeba tę wojnę wywoływać? Jeżeli zaś Niemcy są gdzie źli dla nas, to my nie powinniśmy tak samo postępować.“ Hr. Tarnowskiego poparli radni: Styczeń, ks. Spis i dr. Bandrowski. Natomiast polemizował z nimi prof. Bujwid. „Pytam, — rzekł mówca — czy gmina np. miasta Wiednia dałaby nam szkołę polską? Z pewnością nie. Między nas, Polaków, wszędzie się wciskają żywioły obce. Pamiętajmy więc o sobie w pierwszym rzędzie; na szkołę z językiem wykładowym niemieckim w naszym kraju, mamy jedną odpowiedź: *Biała, Cieszyn.*“

Prof. Jordan uczynił wniosek pośredni. Zgodził się na udzielenie 2,400 koron szkołom niemieckim, ale z tym warunkiem, iżby równocześnie przeznaczono dla polskiego gimnazyum w *Cieszynie* koron 1,200.

Widocznie Galicya ma jeszcze zadużo pieniędzy. Wartoby zatem, aby tak np. nasze towarzystwo Czytelni Ludowych poprosiło szanowną Radę miejską w Krakowie o zasiłek. Zobaczylibyśmy jaką by minę zrobili ci panowie, co tak hojnie polskim groszem zasilają niemieckie szkoły.

* * *

Donoszą z Gdańska, że urzędnik policyjny pan Maurach znów rozwiązał zebranie Tow. „Jedność“. Powód był następujący: W połowie zebrania powstał pewien członek i wyraził radość, że członkowie licznie się zebrali. Winniśmy to p. Maurachowi za jego kilkakrotne rozwiązanie zebrań, ożywił nas tym sposobem i wnoszę aby mu z tego powodu wdzięczność wyrażono. Poczem na cześć jego wzniósł okrzyk: niech żyje! Tym toastem czuł się p. Maurach dotkniętym i znów zebranie rozwiązał.

A zatem, zapamiętajmy sobie, Polacy, aby na zebraniach naszych towarzystw nigdy nie był wznoszony okrzyk na cześć żadnego Niemca, ale to **żadnego,** bo inaczej to może być wzięte za... ironię.

* * *

Baczność przy pisaniu listów! Za obrazę majestatu skazano krawca Karola Gustawa Dreschkiego w Strassburgu (Alzacya)na 3 miesiące więzienia. Obrazy dopuścił się Dreschke w prywatnym liście. Rozprawy sądowe toczyły się z wykluczeniem publiczności.

Pismo, z którego wyjmujemy powyższą wiadomość nie podaje, czy to poczta „przewąchała“ obrazę zawartą w liście: w każdym razie ostrożność nie zawadzi.

* * *

Uczta Polaków odbyła się w arystokratycznym warszawskim Klubie myśliwskim, urządzona przez członków Klubu na cześć członka honorowego, głównego naczelnika kraju, generał-adjutanta M. I. Czertkowa. W obiedzie wzięło udział 85 osób; menu obiadu ułożone było wspaniale, stoły zastawione były wytwornie i przybrane żywymi kwiatami. Pierwszy toast generał-adj. M. I. Czertkow wygłosił za zdrowie cesarza Mikołaja II; następnie gospodarz klubu książę Swiatopełk-Czertwertyński wzniósł kielich na zdrowie jenerała Czertkowa, na co Jego Ekscelencya odpowiedział toastem za członków z życzeniem klubowi dalszego rozwoju. Książę M. Radziwiłł wzniósł w serdecznych słowach zdrowie małżonki głównego naczelnika kraju.

Jak widzimy, arystokracya warszawska nie traci fantazyi i miny; gdyby jej kazano wychylić kielichy na zdrowie nie Czertkowa, ale samego czarta, spełniłaby to swoje tradycyjne zadanie z wiarą niezachwianą, że się... poświęca dla kraju.

* * *

Bracia-rodacy na Górnym Śląsku pamiętajcie, że najdalej za półtora roku będą wybory, w których musimy przeprowadzić kandydatów polskich. Kto chętny i chce się sprawą zająć, niechaj się już teraz zgłasza do naszej redakcyi.

* * *

Wydalony z gimnazyum z powodów politycznych abituryent poszukuje posady nauczyciela domowego. Zgłoszenia należy adresować na ręce pana Teofila Ludwickiego w Nowem mieście (*Neumark, Westpreussen*) który je adresatowi doręczy.

* * *

W Dobrzycy na wiecu odczytano list nadesłany przez Polaków z Wesfalii, a proszący o relacyę z wiecа. Wiecownicy zwrócili się do naszej redakcyi z prośbą o załatwienie tej sprawy. Ponieważ sprawozdanie już podaliśmy, pozostaje nam na tem miejscu jedynie złożyć rodakom z obczyzny słowa szczerego podziękowania, że tak się interesują wszystkiem, co się w kraju dzieje i chcą z ojczyzną w stałym pozostać stosunku.

* * *

W Dellwig (Westf.—Nadreńska prow.) jeden z urzędników pocztowych wszczął wielką polityczną dysputę przy okienku służbowem z naszym abonentem i zwolennikiem, panem G., a to z powodu polskiego adresu na liście do „Pracy“. Urzędnik ten, który właściwie podczas służby nie ma prawa bawić się w politykę, zaczął dowodzić, że teraz Polaków niema, lecz tylko Prusacy, i że pan G. jest zatem Prusakiem. Na to usłyszał odpowiedź, że pan G. wolałby odrazu nogi sobie połamać niż stać się z Polaka Prusakiem. Zebrało się na to jeszcze paru hakatystów i zaczęli krakać jak kruki nad polskim narodem. Wyższa dyrekcya pocztowa powinna zabronić urzędnikom przy okienku wygłaszania mów politycznych, bo nasi Polacy nie przychodzą do okienka pocztowego po rozum polityczny i naukę, lecz po załatwienie interesów, tak, jak do sklepiku po bułkę. — Nauki niech hakatyści schowają dla siebie.

* * *

Towarzystwo polsko-katolickie „Jedność“ w Bremie odbywa zebrania co 14 dni w Niedzielę na sali p. Schütke, restauracya Marienburg, wprost kościoła katolickiego N. M. Panny. Najbliższe posiedzenie 2 czerwca.

* * *

W Brześciu litewskim wybuchł wielki pożar, który skutkiem silnego wiatru rozszerzył się gwałtownie. Spłonęło doszczętnie mnóstwo domów, między nimi kilka budynków rządowych i cerkiew prawosławna.

Pożar powstać miał w jednym z domów przy ulicy Sosnowej z iskier samowaru, który służąca zostawiła na wąskim, wystawionym na wiatr korytarzu. Przy silnej wichurze pożar ogarnąwszy jeden dom, przerzucać się zaczął na inne budynki. Rozpoczął się formalny pochód płomieni, wobec którego nieliczna miejscowa straż pożarna była zupełnie bezsilną. Pastwą płomieni padło w każdym razie niemniej niż dwieście kilkadziesiąt posesyj, obejmujących około 400 zabudowań. Spaliły się przytem najbardziej handlowe i wogóle najpryncypalniejsze dzielnice. Była chwila, że miastu groziło niebezpieczeństwo wysadzenia w powietrze. Pożar dotarł do gmachu naczelnika wojennego przy ul. Szosowej, po za którym w odległości kilkudziesięciu kroków znajdują się olbrzymie składy artyleryjskie, gdzie przechowywane są naboje armatnie i znaczny zapas melinitu (jak wiadomo Brześć litewski jest pierwszorzędną twierdzą.) Ratunek mienia utrudniał znacznie fakt, iż żydom stał na przeszkodzie dzień sobotni. Ofiar z ludzi zdaje się nie było.

Z.

Z TYGODNIA.

Dzienniki niemieckie zajmują się obecnie przedewszystkiem wizytą dwóch oficerów francuzkich: gen. Bonnala i Galleta, nad Sprewą. Generał Bonnal, będący podobno powagą w rzeczach piechoty, stał się przedmiotem owacyi ze strony sfer urzędowych, które widzą w tej wizycie akt zbliżenia pomiędzy Francyą a Niemcami. Zaznaczył to do pewnego stopnia cesarz Wilhelm, podnosząc „braterstwo broni“ na dalekim Wschodzie. Gen. Bonnal zachowuje się mimo to z widoczną rezerwą, co nawet niepokoi widocznie resztę prasy berlińskiej, która zaczyna protestować przeciw takiemu wyróżnianiu generałów francuzkich *à conto* wątpliwej wzajemności. Gen. Bonnal liczy 57 lat wieku, jest dyrektorem akademii wojskowej i znakomitym strategikiem. Łączą go ścisłe stosunki z gen. Voyron, który obecnie zajmie miejsce w Chinach po ustępującym hr. Waldersee.

Hr. Waldersee ma, jak wiadomo, w lipcu powrócić z Chin do Niemiec. Rozgłoszono z powodu tego wiadomość, że zanim hr. Waldersee złoży w Chinach naczelną komendę, musi przyjść pomiędzy rządami wszystkich w Chinach interesowanych mocarstw do porozumienia, aby mocarstwa te zgodziły się na zwolnienie hetmana z tych obowiązków. Jak była potrzebną jednomyślna uchwała mocarstw, aby hr. Waldersee powierzyć naczelną komendę w Chinach, tak znów potrzeba jednomyślnej uchwały, aby go zwolnić z tej naczelnej komendy.

Taką wiadomość rozniesiono w Niemczech. Przy czytaniu tej wiadomości trudno powstrzymać się od śmiechu. — Z pewnością teraz, kiedy chodzi o to, aby mocarstwa dały hr. Waldersee łaskawe swe pozwolenie na to, by złożył swą godność hetmańską, nie będzie trudno o taką jednomyślną uchwałę mocarstw. Do tego nie potrzeba nawet przedstępnych obrad i porozumienia się pomiędzy rządami odnośnych mocarstw.

Hr. Waldersee nie przywiezie w każnym razie ze sobą wawrzynów, jakie mu przepowiadano i o jakich marzył, gdy do Chin wyruszał.

Bawi w Petersburgu znany francuski publicysta Cheradam, który proponuje myśl wciągnięcia Austryi do przymierza z Rosyą i Francyą. W rozmowie z redaktorem „Nowoje Wremia“ wyłuszczył Cheradem szerzej swoją myśl i powiedział co następuje:

„Wpływowe koła rosyjskie pojmują ważną kwestyę austryacką, jako kwestyę słowiańską, to jest nie jako sprawę polityczną, lecz jako teoretyczną. Nasze stanowisko francuzkie jest atoli inne. Słowianie austryaccy, jako tacy, obchodzą nas bardzo mało. My oceniamy kwestyę austryacką z praktycznego punktu widzenia, albowiem jest ona dla nas w pierwszym rzędzie sprawą europejską. Także i Rosya powinna jasno zrozumieć polityczne znaczenie zaboru ziem austryackich przez Niemcy. Przyszła wielka Germania z 80 milionami mieszkańców, jako poważna cyfra wystarcza, aby nas do gruntownych rozmyślan o przyszłości Europy środkowej poinformować.

„Mało kto zważa na ekonomiczną doniosłość takiego wzrostu Niemiec. Tymczasem dla Francyi kwestya ta jest kwestyą bytu lub niebytu. Już dzisiaj przemysł niemiecki współzawodniczy potężnie z francuzkim za granicą, a nawet wdziera się do Francyi samej. Z chwilą utworzenia związku cłowego w Europie centralnej zwycięzki przemysł niemiecki stanieje i rozwinie się jeszcze bardziej. Przemysłowi francuzkiemu pozostanie chyba rezygnacya i zlikwidowanie interesu.

„Jeszcze jest czas i Niemcy nie osięgną nic, byleśmy natychmiast wzięli się rączo do odpowiednich kroków. Środki pokojowego, lecz energicznego odporu leżą w naszym ręku. Niech tylko prasa rosyjska, francuska i austryacka zacznie solidarnie a systematycznie śledzić każdy ruch pangermanskiej myśli, niech głośno a zgodnie zaznacza każdą nową machinacyę Wszechniemców, a opinia publiczna trzech wielkich państw, które z Niemcami sąsiadują, stanie wzdłuż całej granicy niemieckiej na straży. Tajemnica wszystkich powodzeń polityki pruskiej, począwszy od r. 1864 a do dni naszych, spoczywa w genialnej sztuce usypiania czujności mocarstw ościennych oraz w wpływaniu na opinię publiczną zagranicy za pomocą płatnych i przedajnych organów. Teraz rząd niemiecki będzie zmuszony do gry otwartej. A jeżeliby miał rozwinąć jawnie chorągiew wszechgermańską, natenczas trzeba będzie do franko-rosyjskiego przymierza dodać nowy paragraf, postanawiający, że sprzymierzeńcy zobowiążą się wziąć całość Austro-Węgier pod swoją opiekę.

„Potężne siły zbrojne dwuprzymierza umożliwiają rozwiązanie tej kwestyi bez wojny. Sojusznicy ogłoszą zasadę absolutnego niemieszania się w sprawy Austro-Węgier, skutkiem czego wszystkie zdrowe, żywotne i patryotyczne żywioły monarchii habsburskiej zmienią się w przyjaciół i stronników dwuprzymierza. Ten rozwój sprawy pociągnie za sobą równouprawnienie wszystkich Słowian, którzy potem staną w przymierzu franko-rosyjskiem jako nowe ogniwo. Jeśli zaś Niemcy zwiną chorągiewkę i zarządzą odwrót, to przesilenie austryackie również będzie dla Słowian korzystne, a monarchia rakuska wejdzie zeń wzmocniona.“

Powyższe wywody są z tego względu zajmujące, że odbijają dość wiernie zapatrywania znacznej większości Francuzów; przebija się w nich przedewszystkiem wielka niechęć do Niemiec, a także brak dostatecznych informacyj, zwykły u francuskich dziennikarzy. Kwestya poruszona przez Cheradama, nie jest na razie aktualną; tem dziwniejszem wydaje się wielkie oburzenie i zaniepokojenie, z jakiem cała prasa niemiecka powitała jego politykę w Petersburgu.

Z urzędowych kół tureckich donoszą do „Polit. Corresp.“, iż wilajety macedońskie ciągle są niepokojone przez zbrojne bandy bułgarskie, których organizacyą zajmuje się niewątpliwie macedoński komitet rewolucyjny. Wobec tego Wielka Porta zwróciła się ponownie z prośbą do mocarstw, aby zechciały wpłynąć na rząd bułgarski, iżby rozwinął ostrzejszą czujność nad działalnością pomienionego komitetu, mającego, jak wiadomo, główną swoją kwaterę w Sofii. *K. O.*

Przegląd prasy polskiej.

Jednem z najsympatyczniejszych pism, z których wyjątki niestety dla braku miejsca nader rzadko możemy przytaczać, jest wychodzący w Paryżu **„Goniec Polski.“**

Ponieważ wychodźtwo polskie we Francyi składa się przeważnie z inteligencyi, zatem i pismo, będące jej organem, stoi na wyższym poziomie, aniżeli przeznaczone dla warstw ludowych inne pisma na emigracyi. Właśnie dzięki temu swemu charakterowi „Goniec Polski“ wykazuje niejaką ciągłość z wydawnictwami, które za czasów Tow. Demokratycznego taki wpływ wywierały na kraj.

Kolonia polska w Paryżu opłakuje właśnie zgon jednego z emigrantów starej daty, mających tradycye stoczonych walk za wolność po za sobą, mianowicie ś. p. Ludwika Dygata. O pogrzebie zmarłego czytamy w **„Gońcu polskim:“**

„W dniu 27 kwietnia r. b. w sobotę odbył się pogrzeb ś. p. Ludwika Dygata. Jak gorąco kolonia polska w Paryżu odczuła tę stratę, świadczą o tem tłumy, które na pogrzebie się zebrały, jak również wieńce złożone na trumnie. Uroczystość rozpoczęła się spotkaniem zwłok na dworcu północnym, zkąd przewieziono je do kościoła St.-Vincent de Paul. Obrządek w Paryżu odbył się na żądanie urzędników kolei północnej, którzy długoletniemu szefowi i koledze oddać chcieli ostatnią posługę. Po uroczystem nabożeństwie w kościele celebrowanem przez ks. Orpiszewskiego, odprowadzono zwłoki z powrotem na dworzec północny,

zkąd koleją przewieziono je do Ecouen. Na cmentarz ponieśli trumnę na swych barkach znajomi i przyjaciele zmarłego. Na cmentarzu, po odprawieniu ceremonii kościelnych przemówił prof. Gasztowtt. Podał krótką biografię zmarłego, mówił dalej o jego udziale w powstaniu 63-go roku, wreszcie o pracy na emigracyi: w Związku Wychodźtwa Polskiego, w Radzie Muzeum Narodowego w Rapperswylu, w Radzie Administracyjnej Szkoły Narodowej Polskiej w Paryżu, oraz w Kole Polskiem Artystyczno-Literackiem. Na zakończenie przemówił prof. Gasztowtt po francuzku do Francuzów — przyjaciół zmarłego i kolegów jego z biura koleji północnej, zwracając uwagę na to, że oddają ostatnią posługę nietylko wzorowemu urzędnikowi, ale również gorącemu patryocie, który za kraj i Ojczyznę walczył i którego myśl o pracy dla Ojczyzny nieomal do ostatnich chwil życia nie opuściła.

„Z liczby wieńców, podczas pogrzebu niesionych, zaznaczyć należy wieniec o barwach narodowych z napisem: „Wytrwałemu pracownikowi i kochanemu Towarzyszowi — Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe“, złożony w imieniu Organizacyi, której zmarły był zawsze czynnym współpracownikiem. Po za tem złożyły wieńce: Związek wychodźwa Polskiego, „Nieodżałowanemu współpracownikowi“— Redakcya „Gońca Polskiego,“ Rada Muzeum polskiego w Rapperswylu, Rada Szkoły polskiej, „Ludwikowi Dygatowi,“ Koło polskie artystyczno-literackie, „Nieodżałowanemu Koledze“ — Zarząd Koła polskiego artystyczno-literackiego, Inspekcya Główna rachunkowości koleji północnej, „Swemu nieodżałowanemu Wice-Dyrektorowi“ — Wydział Rachunkowości Głównej Kolei północnej, „Drogiemu Przyjacielowi“ — Seweryna Duchińska.“

W **„Dzienniku Berlińskim“** znajdujemy wiadomość, która powinna każdego ucieszyć, a mianowicie, że w Wilmersdorfie założone zostało nowe towarzystwo polskie. Przesyłając nowemu towarzystwu serdeczne życzenia najlepszego rozwoju nad oświatą wychodźców naszych, oraz życząc, aby wszyscy członkowie towarzystwa kiedyś jako wytrawni obywatele powrócili do kraju, powtarzamy za **„Dzien. Berl.“** opis założenia towarzystwa.

„Tow. polsko-katolickie w Wilmersdorfie założono w ubiegłą niedzielę, 19 b. m. Za popędem kilku zamieszkałych w tamtej okolicy rzemieślników i robotników odbywały się już kilkakrotnie poufne zebrania rodaków. Wynikiem tych pogadanek było postanowienie, jakie doszło do skutku w rzeczonym dniu: zwołanie zebrania policyjnie zapisanego i założenie Towarzystwa.

„Zebranie w lokalu Preussischestr. 8 zagaił krótko przed godziną ósmą p. Brzozowski słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ i zapytał zebranych, czy pragną przystąpić do założenia towarzystwa. Odpowiedziano potakująco. Do kierownictwa zebraniem uproszono obecnego dziennikarza p. Jana K., który objąwszy przewodnictwo wygłosił dłuższą przemowę i wykazywał potrzebę wielką towarzystwa polsko-katolickiego dla miejscowości Wilmersdorf i Halensee. Mówca zagrzewał zebranych, azeby świadomi godności narodowej i potrzeb zaznaczania i utrzymywania polskości na obczyźnie, całem sercem podtrzymywali nowopowstające Towarzystwo i jednali mu członków.

„Na członków towarzystwa zapisało się na razie osób 16. Do zarządu wybrani zostali: na przewodniczącego p. Sokołowski, Gleditschstr., na pisarza p. Hądzlik, Charl. Uhlandstr. 25, na skarbnika p. Brzozowski, na książkowego p. Nowacki, na ławników pp. Matelewski i Szymkowiak.

„Posiedzenia nowego towarzystwa odbywać się będą w niedzielę przed 1-ym i 15-ym każdego miesiąca w lokalu p. Mateckiego, Preussischestr. 8, blizko narożnika Uhlandstr., o godzinie 7-mej wieczorem.

„Po wybraniu komisyi celem opracowania ustaw i załatwienia innych spraw z założeniem towarzystwa związanych, oddał przewodniczący kierownictwo zebrania nowoobranemu prezesowi p. Sokołowskiemu, dziękując zebranym za przybycie, i prosząc, by na przyszłe zebranie przyprowadzili jaknajwięcej rodaków znajomych, którzyby z czasem powiększyć mogli szeregi towarzystwa.

„Prezes p. Sokołowski ze swej strony przemówił w podobnyż sposób do serca zebranych, a po wyczerpaniu głosów wolnych, zawezwał wszystkich do odśpiewania pieśni „Witaj Królowa.“

„Przed zebraniem i po niem odśpiewano kilka innych znanych pieśni polskich. Policyjna władza Wilmersdorfu miała na zebraniu swego przedstawiciela.

„Zebranie zamknięto około wpół 10-tej, a krótko po 10-tej godz. rozeszli się uczestnicy, uradowani na duchu, że przyczynili się do utworzenia nowego gniazda, łączącego rozproszonych po Wilmersdorfie Polaków-katolików.

„Oby gniazdo to rozwijało się jak najlepiej. Przyszłe posiedzenie z wykładem odbędzie się w niedzielę pierwszą po Swiątkach.“

Towarzystwo w Wilmersdorfie jest dopiero drugiem towarzystwem polskiem, które się w roku bieżącym zawiązało na obczyźnie. (Pierwszem było towarzystwo w Gryfii.) Mamy nadzieję, że oba te towarzystwa często dadzą o sobie słyszeć rodakom w kraju, będąc przykładem energicznej pracy nad oświatą i utrzymaniem polskości w członkach wobec naporu germanizacyjnego. —

W Krakowie na Zielone Swiątki odbył się zjazd liczny Polaków z Górnego Slązka.

W pierwsze święto, po uroczystem przywitaniu gości górnośląskich na dworcu odbył się przy dźwiękach muzyki krakowskiej „Harmonii“ pochód do pomnika Mickiewicza na Rynku, następnie zwiedzono Wawel i groby królewskie, a po wspólnym obiedzie kopiec Kościuszki i park Jordana.

Nazajutrz po nabożeństwie na Skałce zwiedzono kościoły, Muzeum Narodowe i Wystawę towarzystwa sztuk pięknych, wieczorem zaś goście górnośląscy raczyli się widokiem „Obrony Częstochowy“ w teatrze.

Krakowiacy zgotowali górnośląskim braciom bardzo serdeczne przyjęcie, uważając ich nie jako gości, ale jako przybywających niejako do własnego domu, albowiem — jak się wyraża jeden z dzienników krakowskich — wspólną całego narodu własnością są zabytki przeszłości w Krakowie przechowane.

„Nowa Reforma“ nazywa jaśniejszemi chwilami w życiu naszego plemienia tego rodzaju bratnie zjazdy. — Tak brzmi jej słowo powitalne:

„Naród wielki — naród żywy, a przecież tak nieszczęśliwy (bo przedmiot znęcania się jawnych i gorszych od nich, ukrytych wrogów), potrzebuje chwil jaśniejszych, chwil wspólnych uniesień i radości, aby nabrał siły do dalszej walki, aby wzmocnił, wskrzeszonem i wzmocnionem braterstwem, odwagę i wytrwałość. Chwil takich mamy mało i dlatego już tem one są dla nas droższe i pożądańsze. Cóż dopiero, gdy witać się ma rodaków z jednej z najstarszych dzielnic Polski, z tego zapomnianego Slązka, gdzie lud polski, mimo tylowiekowej nawały niemieckiej, pozostał wiernym swojemu narodowi, przechował język swój ojczysty, religią i narodowe tradycye. Więc serdecznym uściskiem witano ten rólniczy i roboczy lud polski ze Slązka, co przyjechał, aby podzielić się z braćmi boleścią i znękaniem swojem, aby nabrać sił do dalszej walki z wrogiem silnym, lecz zawsze za słabym, aby wydarł to, co w głębi dusz polskich spoczęło.

„Oprócz Górnoślązaków z Gliwic, Zabrza, Królewskiej Huty, Bytomia, Huty Laury, Raciborza itd. przybył dość spory zastęp młodzieży z Slązka austryackiego, głównie z Cieszyna, a także z innych stron kraju.

„Wszystkich łączyła zapewne nie tylko miłość braterska, ale i to przeświadczenie, że nie ginie naród, mający taką, jak my, historyczną przeszłość i takie poczucie zasobów duchowych; że nie ginie naród pomny zadań, jakie dyktuje mu bieżąca chwila i zdolny do ich spełnienia. Bylebyśmy zawsze spotykali się w działaniu wspólnem, dobrze obmyślanem, ofiarnem i śmiałem, a wiara w przyszłość nie będzie płonną.“

Szkoda tylko, że harmonia zjazdu była zakłócona przez zupełnie niepotrzebną agitacyę stronniczą: a mianowicie rozdzielano numer *„Dzien. Berl.“* z artykułem przesadnie ujemnym o „Katoliku.“ Ta taktyka w wyborach dobrych owoców nie wyda — a i pora nie była po temu. *B. M.*

Głosy od Przyjaciół.

Z pod Krotoszyna.

Kochana „Praco“!

Widząc, jak chętnie umieszczasz listy tyczące ogół i pochodzące od dobrego Polaka, a nim mam szczęście być, pozwalam sobie napisać parę słów, prosząc o ich zamieszczenie.

Rok za rokiem schodzi i z każdym rokiem powtarzamy: już chyba i najwścieklejszy hakatysta nie wymyśli nowego, a brutalniejszego sposobu znęcania się nad słabszym; lecz dziś, po zapoznaniu się z wszystkiemi wybrykami fantazyi prześladowczej i zagładowej, nawet dziwić nas może, że nie schwycili się do-

tychczas środka Faraonowego: topić chłopców polskich!

Lecz miejmy w Bogu nadzieję, że przy tak ciężkiem myśleniu dostaną obłędu, i zdaje się, jakoby już go niektórzy mieli, bo n. p. odebrałem w tych dniach list, na którym miejscowość wypisaną była po polsku i po szwabsku, i zamiast pierwszej, przekreślił drugą. Najwięcej mię bawi, gdy zobaczę nie już przekreślony, lecz przemazaną kilkunastu kreskami nazwę polską, a znów tak samo podkreśloną nazwę niemiecką. Coby na to powiedział sławetny generał poczt, który się tłomaczył, że nazwy polskie obciążają urzędników. Teraz mają chyba więcej roboty?!

Na te wszystkie szykany powinna w narodzie polskim zaraz powstać jedna zgodna myśl: nie już ograniczyć, lecz znieść wszelką *niepotrzebną* korespondencyą, n. p. życzenia na dzień imienin, urodzin, nowy rok, ślub i t. p., gdzie zaś dotychczas wysełano telegramy, trzeba takowe zastąpić kartami z widokami polskiemi, dalej niejeden list możnaby zastąpić kartą. Takiem postępowaniem bylibyśmy dali dowód naszej żywotności i siły.

Bywam dość często w Krotoszynie i z bólem serca muszę nadmienić, że z dniem każdym tam mniej mowy polskiej na ulicach słychać. Czy Rodacy wstydzicie się tej tak pięknej mowy Waszej! Proszę Was, pokażcie mową głośną, że tak nie jest, że śmiało chcecie dowieść, żeście Polakami. A wszedłszy do jakiego handlu innoplemieńców (choć to zupełnie niepotrzebne, bo wszystkiego można dziś dostać u swoich) nie pokazujcie, nie chełpcie się mową obcą! Tak może postępować tylko człowiek nieczytający pism polskich, człowiek zacofany.

Ból ścisnął mi serce, gdym widział dzieci polskie (bo po mowie poznałem) pochwalające Pana Boga, ma się rozumieć po niemiecku!

Wielką przykrość sprawia mi widok ludzi, oddających się pijaństwu; lecz widzieć tych nieszczęśliwców w knajpach żydowskich, zalegających takowe masami, jak ich po wydaniu ostatniego fenyga żydziak wyrzuca na bruk, to już boleść ściskająca wszystkie uczucia. Ach bracie drogi, jeżeli już nie możesz oprzeć się pijaństwu, temu podkopaczowi twego zdrowia, sił, majątku i szczęścia domowego, to już wejdź do Polaka, on będzie z tobą sumienniejszym!

Słychać tu też nie mało o szulerach karciarskich, obdzierających ludzi do ostatniego fenyga, nie pytających się, czy to rodak lub kto inny. Pytam się ciebie, ty bezsumienny rozbójniku, czyś nie miał jeszcze wyrzutów sumienia, lub czy już takowe w tobie zastygło?

A teraz, kochana „Praco,“ dziękując Ci szczerem Bóg zapłać za tak piękne artykuły Twego pisma, które mi się bardzo podobają mianowicie „Rodzina-Dom“, życzę Ci 50,000 abonentow, i kreślę się

z winnym szacunkiem

Z.

* * *

Janikowo.

Kochana „Praco“!

Pomimo najszczerszych chęci nie mogłem zwerbować więcej jak tylko jednego abonenta, lecz w tem nie leży żadna niechęć ludu do czytania, tylko ta bieda, co na Kujawach robotników uciska. Ale da Bóg doczekać przyszłego kwartału, to przynajmniej trzech nowych abonentów przysporzę...

My, robotnicy, chętnie czytamy „Pracę,“ ponieważ ona nam najwyraźniej wszystko opisuje. Takie pismo szczególniej na Kujawach jest potrzebnem. Serce się ściska, gdy się przechodzi koło szkoły, a tam nasze polskie dzieci śpiewają „*Deutschland über alles*“ lub „*Heil Dir im Siegerkranz*“ Nasz piękny język wykluczony, a my płacimy podatki na szkołę.

Cieszymy się wszyscy, że niektóre małe miasteczka urządzają wiece, a stolica Kujaw, *Inowrocław*, zdobyć się na wiec nie może! *Straszny rachunek oddacie panowie ugodowcy, którzy stoicie na czele naszego ludu, jeżeli nie zdobędziecie się na protest w obronie najświętszych uczuć naszych, gdy tego ten lud się głośno dopomina.*

Wierny abonent „Pracy“
Władysław M.

* * *

Burowiec (G. Śl.)

Kochana „Praco!“

Jako wierny czytelnik „Pracy“ chciałbym też do niej parę słów napisać.

Miałem tę nadzieję, że dnia 24 lutego da się tu założyć Towarzystwo polskie, bo taka wioska jak Burowiec (dawniej Burowieś) z Małą Dombrówką, która liczy 6000 mieszkańców Polaków, a tylko 9 i pół Niemca, może mieć i trzy Towarzystwa polskie. A jednak muszę z żalem to powiedzieć kochanej „Pracy,“ że zamiast polskiego istnieją tu 3 niemieckie Towarzystwa.

Radowałem się jednak nadaremnie, bo chociaż amtowy p. Ebert pozwolenie dał, to jednak godzinę przed zebraniem przyszedł do restauratora Fritzowskiego, dokąd było zwołane zebranie i powiedział mu, że jeżeli da salę na zebranie, to utraci koncesyę nocną. Tak, bracia, tak się nam tu dzieje. Fritzowski dlatego nie dał sali, chociaż jest Polak i katolik. Ja powiadam wobec tego, że skoro nikt nie chce dać sali, to będzie trzeba zrobić zebranie prywatne u gospodarza.

Tak to, bracia, wygląda tu u nas równouprawnienie, gdy chodzi o naszą ludność polską. Niech żaden minister sprawiedliwości nie myśli, że my rządowi będziemy ulegli, kiedy takie prawa ma dla nas.

Bardzo za niemczyzną pracuje tu ten amtowy p. Ebert, który zarazem jest i inspektorem górniczym, a nawet będzie dyrektorem kopalni u księcia Hohenlohego. Gdy się tu dostał założył od razu dwa towarzystwa niemieckie, górnikom nie dał się odzywać żadnemu po polsku „jest“, tylko „*hier*.“ A jak się odezwie jeszcze który górnik po polsku, to krzyczy: Jak chcecie mówić po polsku, to idźcie po za granicę. Ale ja mu tu powiadam, niech on się lepiej wyniesie do germańskich stron, na Brandenburg a nie my, bo my jesteśmy na naszej polskiej ziemi.

Najbliższe wioski, w których polskie Tow. są: w Roździenu dwa: Kasino, które w maju obchodziło 25-letni jubileusz, i gimn. Sokół; dalej w Bogucicach, Tow. Dobroczynności, z którego kilku członków zrobili Niemcy zaraz konkurencyę i założyli Tow. *Männer-Gesang-ferajn.*

W Zawodziu jest Tow. polsko-katol. mężów i młodzieńców, pod opieką św. Szczepana. Kończę ten list pozdrowieniem mojem: *Czołem!*

Pilny czytelnik *Ig.....*

* * *

Z Ustronia.

Wielce szanowny Panie Redaktorze!

Nowość zaprowadzona w „Pracy“, począwszy od nr. 17, t. j. *lista ciągnień loteryi pruskiej* zadziwiła mnie niemało.

Ogłoszenia te są niejako zachętą, a przynajmniej uprzystępnieniem rzeczy *niemoralnej;* bo taką jest, jak każdy hazard, i gra w loteryą. Mojem zdaniem powinno towarzystwo antykarciarskie wziąść w swą opiekę także graczy loteryjnych!

W Bawaryi rząd brzydzi się loteryą w swym kraju; a w Stanach Zjednoczonych loterye są wprost zakazane. Tam to słusznie sądzą, *iż człowiek niespuszczający się na przypadek losu, sam własną siłą, pracą i dzielnością szczęście sobie urobić powinien.* Tem to wytwarzają się ludzie dzielni. Naśladujmy ich!!

Gra w loteryą jest dalej rzeczą *antispołeczną.* Wszakżesz słyszymy wciąż hasła wzywające ogół do szczędzenia na portoryach i telegramach!

Czy to, co jedną ręką rządowi ujmujemy, mamy mu nadal garścią rzucać do skarbu jego przez dobrowolne składki pod postacią loteryi pruskiej?! Fiskus ma rocznie dochodów z loteryi na czysto przeszło 10 milionów marek.

Zważywszy, iż my Polacy w Prusach tworzymy jedną dwunastą część ludności państwa, możemy więc liczyć (ze względu na liczną naszą biedną klasę roboczą) już nie milion, ale z pewnością *pół miliona marek* rocznie, które nieopatrznie płaci społeczeństwo nasze tak „ojcowskiemu“ rządowi. Czyż nie szkoda tych pieniędzy?

Z powyższych względów proszę uprzejmie Szanownego Pana, aby w naszej kochanej „Pracy“ zaprzestał dawać ciągnień loteryi.*)

Znając przecież słabość wielu do loteryi, jako kotwicy zwodniczego szczęścia, pozwalam sobie takim osobom dać radę, aby zamiast gry w loterye klasowe państwowe, udali się do Banku Włościańskiego w Poznaniu lub Banku Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu i za jego pośrednictwem zakupili na giełdzie berlińskiej jaki los • wartościowy (nigdy waluty nie tracący) n. p.

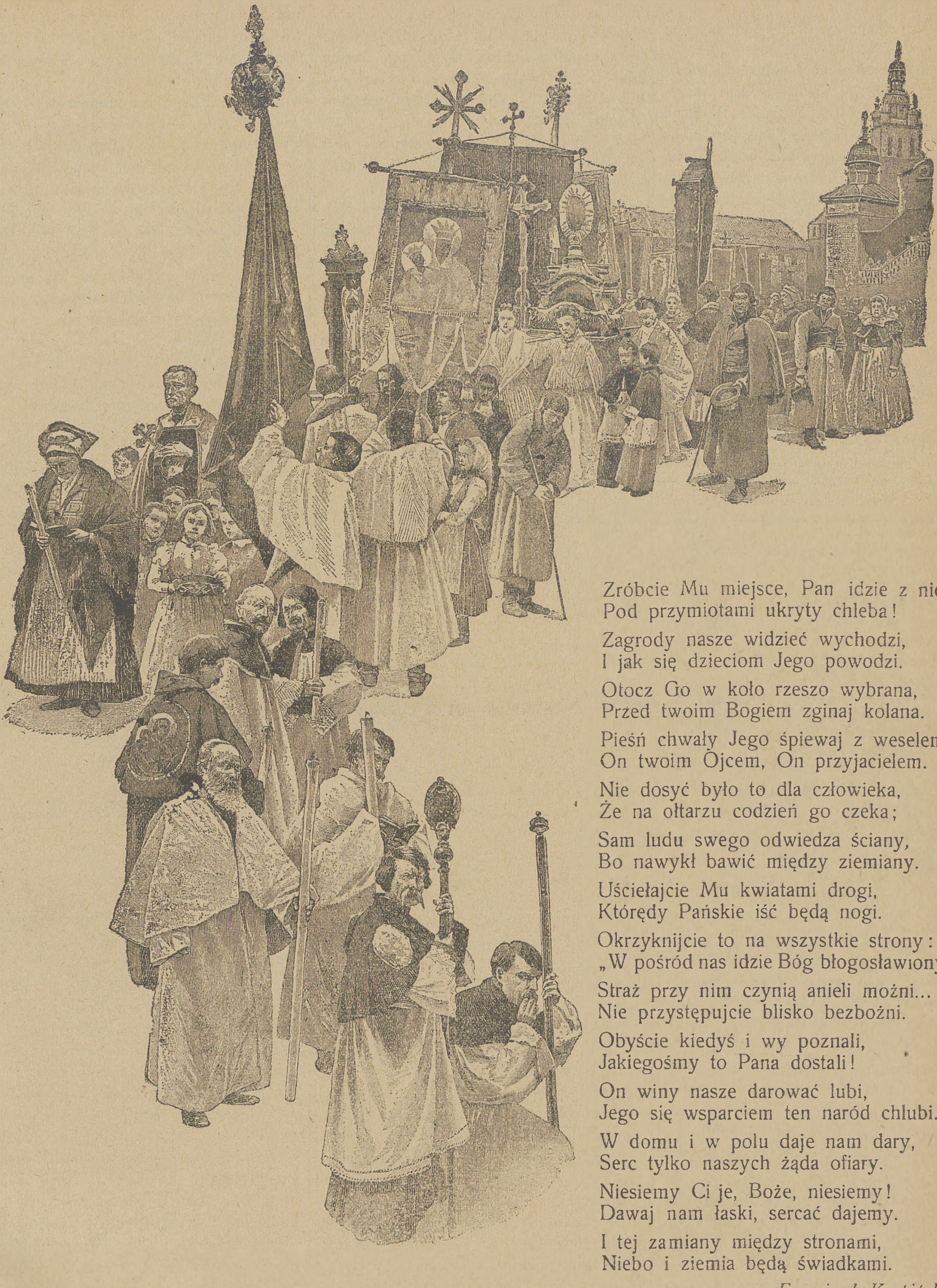
20 tal los brunświcki za około		130 m.
10 tal los Fiński	„	63 m.
7 Flor los Meiningenski	„	24 m.
40 tal los Oldenburgski	„	126 m.
400 Franc Turecki (najtańszy)		115 m.

i wiele innych do obiegu w całych Niemczech przypuszczonych. Wszystko to są pożyczki państwowe we formie losów.

Ciągnienia odbywają się kilka razy do roku, nawet z wysokiemi wygranemi. Najważniejszą jest przytem to, iż losu odnawiać nie potrzeba, grając długie lata i że z czasem co najmniej ze wstawką wyjść musi.

B.

*) Jużeśmy zaprzestali od miesiąca zamieszczać. Przyp. Redakcyi.



Zróbcie Mu miejsce, Pan idzie z nieba,
Pod przymiotami ukryty chleba!

Zagrody nasze widzieć wychodzi,
I jak się dzieciom Jego powodzi.

Otocz Go w koło rzeszo wybrana,
Przed twoim Bogiem zginaj kolana.

Pieśń chwały Jego śpiewaj z weselem,
On twoim Ojcem, On przyjacielem.

Nie dosyć było to dla człowieka,
Że na ołtarzu codzień go czeka;

Sam ludu swego odwiedza ściany,
Bo nawykł bawić między ziemiany.

Uściełajcie Mu kwiatami drogi,
Którędy Pańskie iść będą nogi.

Okrzyknijcie to na wszystkie strony:
„W pośród nas idzie Bóg błogosławiony.“

Straż przy nim czynią anieli możni...
Nie przystępujcie blisko bezbożni.

Obyście kiedyś i wy poznali,
Jakiegośmy to Pana dostali!

On winy nasze darować lubi,
Jego się wsparciem ten naród chlubi.

W domu i w polu daje nam dary,
Serc tylko naszych żąda ofiary.

Niesiemy Ci je, Boże, niesiemy!
Dawaj nam łaski, sercać dajemy.

I tej zamiany między stronami,
Niebo i ziemia będą świadkami.

Franciszek Karpiński.

Twoja cześć, chwała! nasz wieczny Panie!
Na wieczne czasy, niech nie ustanie.

Boże Ciało za Piastów
(wyjątek z powieści: „Branki w Jassyrze").

„Już Processya dochodziła do ostatniego z ołtarzy. Namaszczenie nabożnych doszło także do najgłębszej ciszy.

„Uroczystość Bożego Ciała jest może najwspanialszą ze wszystkich wspaniałości kościelnych. Obchodzona pod kopułą samego nieba, obsypana deszczem kwiatów i to w najpiękniejszej porze roku, zawsze zachwyca swoją półnieziemską poezyą — a w owych latach zachwycała tem silniej, że była jeszcze nowością.

„Niedawno zatwierdzona przez Stolicę Apostolską, dopiero od lat kilku wprowadzona do Polski, budziła nie tylko nabożeństwo, ale i gorącą ciekawość i współubieganie się, posunięte nieraz do silnej zazdrości. Bo jeśli i dziś jeszcze najzacniejsze domy dobijają się o zaszczyt stawiania ołtarzy, cóż to się musiało dziać wówczas. Wyrywano sobie tę chlubę, obdzierano wnętrza mieszkań ze wszelkich przyozdobień, wydobywano wszelkie skarby z lochów, aby przystroić ołtarze, ulice, bramy a nawet ziemię, po której przechodziła Processya.

„A nie było może jednej piędzi ziemi w Krakowie, po którejby orszak z Panem Bogiem nie przeszedł, bo jak tydzień długi, codzień inne Processye ciągnęły, coraz to z innych kościołów, ażeby żadna część miasta nie czuła się pokrzywdzoną. Łatwo zgadnąć, jak wszystkie dzielnice przesadzały się w przepychu i w najśliczniejszych pomysłach, byle przyćmić swoje sąsiadki. Ale co już naprzód wiedziano, to, że wszystkie będą przyćmione przez ostatnią Processyą, tak zwaną „Maryacką", która w drugi czwartek, popołudniu okrążała Rynek. Na Rynku bowiem mieszkali ludzie najbogatsi, a przytem ta ostatnia Processya miewała dodatek, jakiego brakowało poprzednim; po skończonem Nabożeństwie, odgrywano zazwyczaj na Rynku wielkie religijne Misterium na zakończenie radosnego tygodnia. Na to widowisko marzone, oczekiwane, Kraków się cieszył przez rok cały. Już trzy miesiące naprzód szyto ubiory, rozdawano role, a księża kierujący widowiskiem, nie mogli sobie dać rady z ciekawym narodem...

„Ale w tej chwili wszystkie myśli i oczy zwracały się ku ołtarzom świecącym na czterech połaciach Rynku. I zaprawdę było na co patrzeć, nie tylko wzrokiem wiary, ale i wzrokiem ludzkiej ciekawości. Cały Rynek wyglądał jak jedna olbrzymia sala wystrojona odświętnie. Na domach wisiały niezmiernie wielkie opony, bardzo wówczas upowszechnione, a choć tylko płócienne, ale z wymalowanemi na nich najróżniejszemi scenami ze Starego i Nowego Testamentu. Kwiatów było istne zatrzęsienie. A na dachach, na kominach, wieżyczkach, zwłaszcza też na Sukiennicach i na niedokończonych szczytach Panny Maryi, powiewały stukolorowe flagi, wisiały tarcze kraśniejące od napisów i godeł.

„Nad wszystko jednak suciej były wystrojone przysionki głównych kamienic, w których urządzono ołtarze. Tam już wisiały nie płótna ani sukna, lecz najcudniejsze kobierce, jedwabne płaszcze i pozłociste rąbki, które bogaci ludzie zdjęli z własnych ramion i poupinali jako tła do świętych obrazów.

„Cały Rynek był wysypany woniejącem zielem, a drogi, po których już przeszła Processya, odznaczały się nacentkowaniem od listków różanych, że aż w sąsiednich ulicach pachniało.

„Na tych ziołach i kwiatach klęczał tłum nabity, wielo-tysięczny, bo przez ten świątkowy tydzień ściągnęła do Krakowa niezmierna mnogość okolicznych włościan. Byli oni już prawie tacy jak dzisiaj. Chłopaki zuchowate, figlarne, w ręku trzymające czerwone czapeczki — dziewczęta z okrągłemi twarzyczkami, we wstęgach, paciorkach a bogatsze już i w koralach (tak ukochanych Krakowiankom). Już wtedy kraśniały wyszywane kierezye i spodnice w ogromne kwiaty. Gdzieniegdzie można było dostrzedz — trzymające się nieco na osobności — gromadki górali i tych jakbyście widzieli; podobniusieńcy do dzisiejszych, zgrabni jak wiewiórki, biało i brunatno, a kuso przybrani.

Co trudniej sobie wyobrazić, to ubiory mieszczan, owe odzienia długie, dziwnie ścięte w stanie, owe kaptury fałdowane pod brodą, czapki z wywijanymi jakby ręcznikami — owe nagłówki niewieście, wygięte w różne figliki, lub opatrzone w grube uszka — owe farby surowe, krzyczące a szczere, słowem całą tę pstrociznę i fantazyę, które sprawiały, że publiczność średniowieczna, postawiona obok dzisiejszej, wyglądałaby jak malowana karta z kancyonału, obok popielatej fotografii.

„Wprawdzie w owym roku, Processya była pozbawiona większej cześci swoich świeckich blasków, bo książe Leszek (Czarny) porając się z Haliczaninem, jeszcze nie był powrócił do stolicy. Z nieobecnością księcia i Dwór się rozpierzchnął; mało więc widziano pań ubranych w baronowskie i komesowskie korony, mało tych paniczów dworskich, co to noszą pelerynki wycinane w zęby i buciki wycinane w dzióby. Czego zwłaszcza bardzo brakowało to Rycerstwa, którego połyskliwe zbroje, chwiejne pióropusze i malowane tarcze, nadawały tyle świetności przeszłorocznym obrządkom. Nawet Kasztelan, tak zwany Pan Krakowski, wyjechał właśnie co na Sądecczyznę, z jakąś pilną sprawą do byłej królowej, której — pomimo jej zamknięcia się w klasztorze — jeszcze dostojnicy lubili się radzić.

„Ale też za to mieszczaństwo, niczem nie przyćmione, czuło się więcej niż kiedykolwiek u siebie, gospodarowało całem sercem. Już nie wielcy panowie, ni rycerze, ale panowie radzieccy i cechowi, prawdziwy rej wodzili w pochodzie. A pochód ów, nie był wcale bezładnym ani dowolnym. Społeczeństwo średniowieczne składało się z samych stowarzyszeń, wybornie rozgraniczonych, tak że każdy wiedział od razu, jak ma się ubrać, gdzie ma stanąć i kogo się trzymać. Nie było prawie mieszczanina, coby nie należał do jakiegoś Cechu albo Bractwa. Szły te zgromadzenia w prześlicznym porządku; na czele zwykle dwóch „Seniorów", dalej parami stąpali „Bracia Majstrowie," ludzie zazwyczaj tłuści, ze spojrzeniem nieco twardem, jako nawykli do rozkazowania; najmłodszy z tych Braci niósł Chorągiew Cechową, arcydzieło krasiwej złocistej roboty. Za Majstrami raźno szli „Towarzysze" czyli Czeladź, ludzie jeszcze smukli, ruchliwi, rzeczywiści żołnierze pracy. Nakoniec tłoczyli się „Uczniowie", chłopczyska po większej części chude, zabiedzone, ale z czapką na uchu i filuternem okiem. *Deotyma.*

Wianki na Boże Ciało.

Wieniec w starych pojęciach Lechitów był godłem cnoty, symbolem dziewictwa i plonu. Dziewczęta stroją głowy w wianki z ruty i kwiatów, których nosić nie wolno mężatkom. Ślubny wieniec jest ostatnim, który zdobi czoło dziewicy. Przy dożynkach i okrężnem, wieniec uwity z kłosów wszelakiego zboża i kwiatów polnych, jako poetyczny symbol zebranych plonów, niesie gospodarzowi najdzielniejsza żniwiarka. Przy sobótkach dziewczęta przyozdabiają włosy wieńcami z bylicy. Na Ukrainie, w wieńcach świętojańskich, według Rulikowskiego, przemaga chwoszcz (equisetum hyemale) po polsku skrzyp. Wierzą tam, że ziółko to zasuszone i użyte do kadzenia, ochrania bydło od zarazy.

Powszechnym jest w naszym kraju zwyczaj zanoszenia wianków i równianek na Boże Ciało, w pierwszy nieszpór lub inne nieszpory i poświęcenia w kościele w oktawę Bożego Ciała, t. j. w nieszpór ostatni. Są to wianuszki małe jak dłoń, z krzewów pachnących, ziół i kwiatów uwite. Woń ziół uważana jest jako symbol cnoty, a kościół w modlitwie,

którą odmawia kapłan przy ceremonii poświęcenia, prosi Boga, aby przyjął do wiecznej szczęśliwości wonne cnoty tych, którzy składają Mu na ołtarzu wieńce i pęki woniejącego ziela. Zwyczaj rzewny i piękny, duchà pobożnych podnoszący. Pora to najlepsza do zbierania ziół i kwiatów, gdy matka — ziemia pokrywa się w czerwcu wonnym kwiatów kobiercem. Wieńcami zdobią się monstrancye przez całą oktawę. Potem wieńce te i wiązki ziół za powrotem do domu zawieszane na ścianach u obrazów, przechowują się po domach przez cały rok, a lud im przypisuje cudowne własności. Okadza nimi chaty przed nadchodzącą burzą, obory i dobytek wypuszczany na wiosnę pierwszy raz w pole, uważa je jako ochronę od zarazy i wszelkich nieszczęść. Do poświęcenia są zioła i krzewy uprzywilejowane.

W Krakowskiem (jak podaje Kolberg) znoszą wianki z rozchodnika, kopytnika, bobownika, niezapominajek i macierzanki. Ale że z każdej chaty przynoszą ich po kilka, więc tylko dworskie, to jest z domu kollatora przyniesione, spotyka zaszczyt spoczywania na monstrancyi, na której je ksiądz zawiesza. Inne sługa kościelny zawiesza na drążkach nad ołtarzem, albo wtyka na drzewka, któremi umajono ołtarz w Zielone Świątki. Wianki te ubrane bywają jeszcze bratkami i czerwoną lub kolorową przewiązane tasiemką. Po oktawie każda gospodyni przychodzi do kościoła po swoje i następnie zawiesza je nad drzwiami stajni, obory i izby.

W Wielkopolsce, w ostatnie nieszpory oktawy Bożego Ciała, wiją wianeczki z lipiny, jabłeczniku, dzikich goździków, rozchodniku, macierzanki, targowniku, rosiczki i ziół innych, a po nabożeństwie obłamują gałązki zieleni, którą były ubrane ołtarze, t. j. brzeziny, lipiny, niekiedy wierzby, topoli i olchy, i przyniósłszy do domu, zatykają śród lnu, konopi i kapusty, aby robactwo nie zniszczyło tych roślin.

Na Podlasiu, w dawnej ziemi bielskiej, nad błotnistą Narwią, powiadali mi ludzie, stary zwyczaj szanujący, że w wielu domach wito po dziewięć maleńkich wianków, a w każdym razie liczbę nieparzystą, każdy wianek z innego ziela. Zioła te są: macierzanka, kopytnik, rozchodnik, nawrotek, rosiczka, mięta, ruta, stokroć i barwinek. Wianki takie kładzione bywają pod podwaliny nowobudującego się domu, w stodole pod pierwszy przywieziony z pola snop zboża; kadzą nimi dzieżę chlebną, ten symboliczny, poważny i pełen poszanowania sprzęt w domu polskiego rolnika; okadzają wreszcie chorych na gardło. Niektóre z powyżej wymienionych ziół mają przypisywaną sobie oddzielną własność. Od rozchodnika np. i macierzanki, rozchodzą się chmury gradowe i pioruny, gdy w czasie nadchodzącej burzy, chata i gumna będą niemi okadzone.

Na Mazowszu, zagonowa szlachta łomżyńska wije wianki z ziół wyłącznie polnych, a mianowicie, macierzanki, rozchodnika, kopytnika, rosiczki czyli bożej rosy i nawrotka. Ziołami temi w wigilię św. Jana okadza po trzykroć wymiona krów, aby mleka nie traciły, zawiesza je na czerwonej tasiemce u rogów i także wykadza dzieżę, gdy chleb nie chce w niej rosnąć i zakwaszać jak należy.

W Galicyi, w oktawę Bożego Ciała święcą wianki uwite z rozchodnika, lubczyka, kopelnika, przywrotka, targownika, macierzanki i dzwonków. Kładą je w rogi stodół, zawieszają nad drzwiami stajen, okadzają nowobudowane domostwa.

W niektórych okolicach zioła i kwiaty układają się w wianek na paskach papieru, z wypisanemi na nich słowami Ewangelii św. Jana: „A słowo ciałem się stało i mieszkało między nami.“ Nadto zaś cztery Ewangelie, czytywane podczas uroczystej procesyi Bożego Ciała, przepisują się na osobnych kartkach i poświęcają się w kościele, a po oderbraniu z kościoła, zakopują się w czterech rogach niwy, aby chroniły ją cudownie od burzy i gradobicia. Na Podlasiu lud mocno wierzy, że dym ziół poświęconych, a szczególniej bylicy, unosząc się kominem z nad żarzących się węgli, rozpędza chmury piorunowe.

Procesye Bożego Ciała bywały bardzo wspaniałe i wystawne. Rodziny zamożniejsze ubiegały się o wznoszenie i ubieranie ołtarzy swoim kosztem, co z przepychem wielkim czyniono. „Za dawnych gospodarzów — pisze Haur w swojej Ekonomii ziemiańskiej — był świątobliwy zwyczaj, że na czterech miejscach (na wschód, zachód, południe, i północ) miewali zakopane świętości. Zapraszali do tego kapłana, aby z Przenajświętszym Sakramentem, w koło objeżdżał zboże w polu i granice, dla gradów i innych przygód.“ Chociaż obchód uroczysty Bożego Ciała nie sięgał dalekiej starożytności, święto jednak powyższe należało do obfitujących w przysłowia. Mówiono:

Jaki dzień jest w Boże Ciało
Takich dni potem nie mało.

Na Boże Ciało — żyto zakściało (zakwitło).
Na Boże Ciało, siej proso śmiało.
O Bożem Ciele siej tatarkę śmiele.

Na ostatek ostrzegano:

W Boże Ciało — z Bozką chwałą
Słowo nam się chlebem stało.
Więc w oktawę, puść otawę (nie koś [w dniu tym),
Nie tknij zboża ni kapusty,
Bo znajdziesz rdzeń pusty.

Zygmunt Gloger.

Trzy róże.

(Improwizacya.)

W gęstwinie straciwszy dróżkę,
Dziewczę wybiegło na wzgórze;
Tam cudną spotkało wróżkę,
Co w ręku niosła trzy róże.

Jedna z tych róż była biała,
Białością, która tak myli,
Że lilją się wydawała,
Biała jak czoło Sybilli.

Druga, prześlicznie różowa,
Gdy płaszcz stulistny roztoczy,
Przygarnia serca i oczy,
Prawdziwa kwiatów królowa.

A trzecia, żółto-gorąca,
Kielich, gdzie wre złoty trunek,
Burzy krew i myśl zamąca,
Jak bachantki pocałunek.

Dziewczę patrzyło i stało,
Drży i za serce się trzyma.
Wróżka objęła ją całą
Powłóczystemi oczyma.

Czemu — zapyta — o dziecię,
„Patrzysz z zazdrością ponurą?
„Dałabyś wszystko na świecie
„Za jednę z tych róż, lecz którą?

„Trzy losy w różach przynoszę:

„Żółta, to kielich przeklęty,
„Na jej dnie zatrute męty,
„Lecz daje takie rozkosze,
„Że niejedna je zamienia
„I za wieczność potępienia.

„Jeśli wybierzesz różową,
„Na dolinach rozkwiecona,
„Pójdziesz z koroną nad głową,
„Ale z cierniami u łona.
„Słowem będziesz córką ziemi,
„Panią ziemi, z jej wszystkiemi
„Cierpieniami i szczęściami.
„Tknięcie tej róży nie plami,
„Jak żółtej, lecz nieraz boli:
„Będziesz królową w niewoli.

„Jeżeli wybierzesz białą,
„Zrzeknij się ziemskich uroków;
„Droga twoja pójdzie skałą
„Wśród przepaści i obłoków.
„Wyżej nad walki żywiołów,
„Kwitnąć będziesz dla aniołów.

„Lecz niechaj cię zbyt nie trwoży
„Ten chłód samotności Bożej.
„Czasem orzeł zaszeleści,
„Promień ci przyniesie wieści.
„Patrz: między listki białemi,
„Tam, na samem dnie, się chowa
„Jedna centeczka różowa,
„Ostatnie wspomnienie ziemi.“

Tu wróżka w ściągniętej dłoni
Podaje dziewczęciu kwiaty,
Dziewczę się trwoży i płoni...
To nie trzy róże — trzy światy!

Wybierać, — to straszne słowo.
Nie wiem co dziewczę wybrało...
Już ja bym wybrała białą,
Ale tę z centką różową.

Deotyma.

ANTYSEMITYZM.

Powieść oryginalna współczesna

przez

Romana Srzeniawitę

dla „Pracy.“

(Przedruk wzbroniony

(Dokończenie.)

Wszyscy umilkli, spojrzeli w tę stronę... tam w prochu ulicznym tarzała się jakaś nieokreślona kupa łachmanów i od czasu do czasu słychać było jęk, szlochanie i chropawy ryk... Baltazar, pani Zofia, hrabianka Janina i ojcowie Litwini skoczyli ku bramie — za nimi nadeszli inni. W pierwszej chwili trudno było poznać, jaka to istota. Po chwili poznano Maćka pijaka, tego właśnie, który u Aarona był na wszelkie posługi, a przedewszystkiem bydlęciem do kopania nogą... Baltazar podniósł go za ramię...

— Maciek! to ty? — zawołał.

— Aj panie kapitanie! — ryknął rozpaczliwie, jaki ja nędzarz! — jaki ja nieszczęśliwy!... Tu wszyscy tak się weselą, radują, a ja... ja... i począł znowu szlochać i uderzył głową w proch.

Podeszli biskup i hrabina. Nędzarz ją poznawszy, złożył ręce jak do modlitwy.

— Matko nasza! zajęczał ulituj się mej nędzy! daj mi przytułek!... całe życie wycierałem kąty żydowskie, niech umrę przynajmniej z Bogiem!

— Mój drogi! — rzekła hrabina do Baltazara, nie mogąc nawet patrzyć na ten straszny obraz — weź go dziś do siebie, jutro go pan Rytwian weźmie do szpitala.

— O matko droga! A niechże cię Bóg błogosławi!... — jęczał nędzarz i czołgał się do nóg hrabiny.

Na znak Baltazara kilku silnych chłopców podjęło nędzarza z ziemi i powiodło do koszar robotniczych.

— To ofiara „banku ubogich“ i wyzysku żydów! — rzekł Baltazar smutnie do swoich gości.

Chwila przykrego wrażenia minęła; wszyscy radośni, szczęśliwi wrócili do domów swoich... do nizkich chałup wiejskich, do małych dworków w miasteczku, do wyniosłego a bogatego zamku...

Wieczorem wzdłuż hali zamkowej, stanął ogromny stół ubrany zielenią i kwieciem — trzydzieści przeszło osób zasiadło przy stole — do uczty podwójnie uroczystej, bo w dniu imienin hrabiny i w dniu zaręczyn najstarszej jej wnuczki a przyszłej dziedziczki dóbr kruskich.

Na jednym końcu stołu siedziała babka w otoczeniu starszych osób — na drugim wnuczka ze swoim narzeczonym a po jednej i drugiej stronie siedziały siostrzyczki i kilka kuzynek...

Szumiał wprawdzie szampan na owej uczcie, ale co tam szampan w porównaniu z tem, jak to szumiało na tym szarym końcu... ile tam było śmiechu, ile przekomarzań, jakie koncepta strzelały... fraszka tam wszystkie korki szampańskie.

Obiad trwał dość długo, ale tak wesoło, że nikt się nie opatrzył, jak wszystko było skończone. Noc była niezwykle ciepła, nawet trochę parna, całe towarzystwo pozostało na krużganku.

Teraz dopiero rozpoczęło się niezwykłe widowisko, możliwe tylko w górach — ostatni punkt programu obmyślonego przez wójta.

Już noc zapadała a przeciwległe zamkowi góry poczęły tonąć w mroku, gdy naraz huknęły salwy z moździerzy z dwóch przeciwległych wyżyn... Zmącone dwa echa kłębami złamanych dźwięków biły się po szczytach gór, toczyły się z łoskotem wzdłuż dolin i jarów, leciały gdzieś w dal i cichły i znowu wracały warcząc... wciąż cichszą a cichszą nutą basową, aż gdzieś tam tonęły w chmurach, czy może w lasów gęstwinie... może to siłą ich rozpaliły się naraz po szczytach gór ogromne ogniska, jasne, powiewne... to sypiące skrami jak wulkan, to osłonięte białemi dymów kłębami jak ołtarze bożyszcz w Heladzie i Rzymie... Noc była trochę ciemnawa, kilka zaledwo gwiazdek świeciło... więc z szumem i gwizdem trysnęły szczyty gór ku niebu smugami jasnych błyskawic i osypały firmament setkami prześlicznych, barwistych gwiazd... I znowu gdy ogniska trochę przygasły, wtedy z głębi lasów na szczytach pędziły takież ogniste smugi rzucające w powietrze gromady rozszalałych komet... Syczały jak węże, pędziły w tę, to w ową stronę, biły się wzajemnie, w szale wściekłości pękały z gniewu a z hukiem ognistych strzałów.... i tylko iskry ognistym deszczem spływały powiewnie ku ziemi, drobniały, gasły i nikły... Powoli, powoli przygasły ogniska.... jeszcze pare razy ozwały się góry odgłosem salw lub sykiem błyskawic i ot już cisza nastała... gdzieś tylko bardzo daleko słychać jakiś śpiew chóralny, niby brzęczenie roju pszczół i tylko na szczycie zamkowi przeciwległym pełza małe światełko utopione w pomroku nocy... Może to myli wzrok? — Może to gwiazda?... Lecz cóż tam znowu się dzieje? — Od tego światełka skoczyła w bok iskra i dalej płonie... ot znowu tak samo druga, trzecia, dziewiąta... już ich kilka dziesiąt... ognistym wieńcem okryły szczyt góry, zarysowały jej kształty na tle zupełnie ciemnej nocy...

— Korowód z pochodniami! Korowód! zawołały panienki a całe towarzystwo utonęło wzrokiem w ciemnej przestrzeni, śledząc każdy ruch tych świateł. — I oto ten szereg długi przerwał się w połowie, jedni poszli na prawo rubieżą lasu modrzewi; drudzy na lewo po stronie góry ku urwistemu brzegowi rzeki... Naraz i ci i tamci zawrócili z drogi i ścieżynami krętemi, kierując się ku środkowi, poczęli zwolna schodzić, spiewając jakąś pieśń jeszcze nie dobrze słyszaną z dali. Jak dwa potoki ogniste, ciągle się przewijając na stromych scieżkach górskich, oba szeregi zbliżały się ku sobie, nareszcie spotkały się i razem rozsunęły się długim szeregiem na poprzek góry, w połowie jej wysokości... To miejsce było już tak zbliżone do zamku, że widać było wszelki ruch pochodni... Okrzyk „niech żyje“ słaby, lecz zrozumiały doleciał uszu zgromadzonych na krużganku a w ślad za tem wszystkie płomienie pochodni poczęły wirować w powietrzu niby zawodząc jakiś taniec dziwny.

— Dzieci! — zawołała hrabina Horczak — trzeba im odpowiedzieć — niech wiedzą, że my ich widzimy!... Weźcie świece i świecami tak samo poruszajcie w koło.

Całe młode towarzystwo poczęło świecami dawać znaki.

Pochodnie znowu świeciły spokojnie, poczęły się ściągać, utworzyły koło wielkie a po chwili pieśń do Matki Bożej, wspaniały hymn... przeleciał przez rzekę na krużganki.

— Dzieci! odpowiedzcie chórem — zawołała hrabina.

Panienki zaczęły śpiewać, a za ich przykładem poszli też inni.

Z dwóch chórów potężnych, płynęła wśród ciemnej nocy ku niebu wzniosłej modlitwy pieśń... i stała się przed tronem Stwórcy jako świadectwo posłuszeństwa Jego rozkazom, jako związek serc, jako pieśń zgody między biedną chaciną wieśniaka i bogatym dworem państwa.

Ucichła pieśń, ogniste koło wyciągnęło się szeregiem, huknął dziarski marsz, korowód się posunął w dół ku wiklinom nadbrzeżnym przy moście. Pochodnie jedna za drugą znikały... ot już ostatnia utonęła wśród krzewów... czasami tylko wśród nich miga jakieś światełko... Naraz huknął potężny strzał, zaszumiało w powietrzu, a chwilę potem ognisty deszcz różnobarwnych gwiazd spłynął powoli na wikliny.... i rozniecił w nich pożar dziwny, ognistych barwnych blasków, chociaż bez płomieni... to krwawe, to zielone, to szafirowe, promieniste morze zalewało strugami przerwy ciemnozielonych gałęzi drzew, zmieniających co chwila swe dziwaczne kształty wraz z ruchem ognistej fali.

Chwil kilka trwała cisza, aż oto naraz dała się słyszeć kapela, a łuna od strony miasteczka posuwała się szybko ku zamkowi. Korowód wszedł do ogrodu bramą od miasteczka, stoletnie lipy rozgorzały silnem światłem, a cienie ich słaniały się ku sobie, snadź wiodły rozhowor pełen podziwu. Z okien zamkowych rozległy się oklaski zgromadzonych gości,

Korowód otoczył zamek i wszedł na dziedziniec. Stare zamczysko oblane krwawą łuną warte było pendzla pierwszego artysty... Korowód obszedł dziedziniec w około... okrzyknięto

po trzykroć niech żyje hrabina! niech żyje biskup! — Hrabina podziękowała, biskup przeżegnał i korowód z muzyką odszedł do miasteczka.

— A teraz, tak sądzę, koniec — zawołał biskup — kto się chce bawić niech się bawi, a ja idę do brewiarza i spać, bo jutro praca niezwykła. A proszę się nie spóźnić! — Pożegnał się i odjechał na probostwo.

Na drugi dzień już cała Krucha wyległa na ulicę. Dziedziniec kościelny roił się od ludu w świątecznych strojach... Trzykrotna salwa z moździeży zapowiedziała, iż wkrótce ma się rozpocząć uroczystość. Ogniowa straż i młodzież fabryczna stanęła w szeregach ku wjazdowej bramie i drzwiom plebanii.

Przyjechali goście z zamku i stanęli kółkiem przed zamkniętemi drzwiami kościoła. W aleji od zamku pokazał się pojazd ciągniony parą ogromnych dereszów... z kościelnej góry huknął strzał, później drugi i trzeci... Za chwilę wysiadła z pojazdu przed kościołem hrabina Horczak, jej najstarsza wnuczka i książe Mieczysław.

W parę minut potem zabrzmiała kapela przy plebanii, huknęły strzały... poprzedzony procesyą wyszedł ksiądz biskup i zbliżył się do podwoi kościelnych Hrabina i wójt podali mu klucze do nowo zbudowanej świątyni. Po skończonym obrzędzie poświęcenia, było kazanie, a potem uroczysta msza biskupia.

Skoro się msza skończyła, hrabianki coś tam poszeptawszy z babunią, pobiegły szybko ku głównym drzwiom... Gdy biskup miał już odejść, zbliżył się do niego proboszcz, prosząc, by zechciał udzielić pierwszego sakramentu w tej nowej świątyni.

— Dobrze, księże proboszczu! dobrze! jakiż tam sakrament wybrałeś? — rzekł serdecznym głosem.

— Przygotowałem małą niespodziankę księdzu pasterzowi — odrzekł proboszcz i dał znak ku drzwiom kościoła.

Do kościoła wszedł niezwykły orszak.

Przodem między braćmi Walczeskimi prowadziły najmłodsze hrabianki dwoje dziewcząt po kilka lat liczących, rumianych, czarnookich, rysów wyrazistych... za nimi szła starsza hrabianka prowadząc z ojcem Walczeskim Esterę, a w końcu hrabianka Janina z wójtem prowadzili Berka... W całym kościele powstał szmer przeciągły... ze wszystkich stron słychać było głosy: „Berek!“ „Berek!“ — Proboszcz z widoczną radością na twarzy zwrócił się do biskupa.

— Oto księże pasterzu! rodzina cała przychodzi prosić o chrzest i przyjęcie do kościoła.

— Ah! zaprawdę — zawołał biskup — to uroczystość godna dnia poświęcenia nowej świątyni.

Orszak chrzestny zatrzymał się w połowie kościoła. — Biskup podszedł ku nim, dopełnił sakramentu, podprowadził ku ołtarzowi, rodzicom udzielił komunii, a ukląkłszy na stopniach ołtarza, głosem pełnym wzruszenia zaintonował: „*Te Deum laudamus.*“

. . . .

Przebrzmiał wzniosły hymn, ucichły na chwilę organy, aż znowu rozbrzmiały wesołym marszem a środkiem kościoła wszedł orszak usiany kwiatami.

Na przodzie szła Hanusia w wianuszku, a wiedli ją Walek i Olek, Stacha zaś wiodły Franka i chroma Leosia.

Starościną była pani Zofia, starostą Baltazar, a za nimi roił się cały szereg koleżanek Hanusi i kolegów Stacha. Twarze u wszystkich pałały radością, każdy gotów był się śmiać, ale święte miejsce na to nie pozwalało.

Ksiądz biskup był już we drzwiach zakrystyi, lecz gdy obaczył taki piękny orszak, gdy mu powiedziano, kto to ślub bierze, zawrócił się i siadł na swoim tronie.

Gdy ślub był skończony, ksiądz proboszcz wziął księgę i głośno odczytał: „Zabierają się do stanu małżeńskiego Aleksander Hirt, młodzieniec i Franciszka Kiconianka, panna — oboje z tutejszej parafii — zapowiedź pierwsza...“

Franka skraśniała po uszy, parę koleżanek podniosło fartuszki, chcąc ją niby łapać padającą z kazalnicy, by się nie potłukła, a Olek taki był szczęśliwy, że aż za wargi się ugryzł, by nie krzyknąć w kościele „hu! ha!...“

Orszak ruszył z powrotem, nowożeńcy i narzeczeni uklękli przed biskupem.

On złożył ręce na ich głowach i rzekł wesoło...

— Żyjcie szczęśliwi, pracujcie, kochajcie ziemię rodzinną!... Niech wam Bóg błogosławi... idźcie w Imię Jego... przeżegnał ich krzyżem świętym i dał święte relikwie w sygnecie do pocałowania.

Lud począł tłumnie wypływać z kościoła... przed portalem powstał gwar, zamieszanie... jedni cisnęli się do nowożeńców, drudzy do Berka, szczególnie poważni gospodarze, każdy mu rękę ściskał, witał serdecznie...

— „Tyś nasz! tyś nasz! — — mówili mu — wynieś się z Zarzecza, bo cię tam żydzi ułluką....“ „A tymczasem nasz ty poczciwy Bernardzie! zawołał Bartłomiej restaurator — przyjdź do nas na wesele z żoną i dziećmi!...“ Kumoszki obstąpiły znowu Esterkę i nuż się z nią kmotrzyć, a pieścić jej dziewczątka...

Baltazar w natłoku spotkał Bolszewskiego...

— Mój ty Pawle! Kiedy będziecie mogli pomówić o naszej sprawie?...

— Doskonale, żem cię spotkał — odrzekł Paweł. — Dziś po południu wszyscy, prócz hrabiny, jadą na spacer do lasu, przyjdź, pomówimy — postaraj się by Rytwian przyszedł, a ja się postaram o wójta... Tymczasem bądź zdrów!

— Do widzenia po południu....

XXIV.

Po południu zeszli się wszyscy wedle umowy u Pawła — Baltazar zaproponował przystąpienie „Gromady Robotniczej“ do kasy pożyczkowej z kapitałem kilku tysięcy guldenów.

Zgodzono się na zasadę, omówiono najgłówniejsze punkta statutów.... stała się świetna rzecz — kapitał kasowy podwoił się, ruch miał się powiększyć ogromnie, bo „Gromada“ ubezpieczała swoje pożyczki na udziałowym jej kapitale.

Bolszewski, aż skakał z radości, zacierał ręce a gdy się narady skończyły, zawołał:

— Ej! teraz po kieliszku wina! na pomyślność całej „Gromady Robotniczej“ od naszej drogiej pani hrabiny aż do ostatniego wyrobnika...

Wniósł przekąskę i butelkę, nalano kieliszki złocistym wonnym płynem, a Baltazar wniósł toast....

— Kochajmy się jak bracia!... wspierajmy się wzajemnie, rachujmy i oszczędzajmy jak żydzi, a wtedy oni nie będą nam straszni...

— Nie puszczamy żyda do kościoła, nie puszczajmy go też i do chaty naszej... dodał wójt...

— Wiwat szlachetny ale, co więcej, rozumny antysemityzm — zakończył Rytwian.

— W tej chwili zapukano do drzwi —

— Prosimy! ozwał się gospodarz!

— Do izby wszedł młody, starannie ubrany mężczyzna, przedstawił się obecnym jako Janowski, urzędnik banku w Krakowie, gospodarz go prosił, by usiadł, a on w te słowa przemówił:

— Dochodząc do drzwi, słyszałem toast „vivat antysemityzm“! prawdziwie szczęśliwy traf! — zawołał w entuzyazmie... ja właśnie z tą sprawą ruszyłem w podróż po kraju...

— Prosimy! prosimy! ozwał się gospodarz — właśnie w tej chwili uradziliśmy coś w tej sprawie... więc prosimy nam wyłożyć z czem Szanowny pan przybywa?

— W Krakowie — odpowiedział przybyły — zawiązało się świeżo towarzystwo antysemitów pod nazwą „Solidarność“ — pierwszym obowiązkiem każdego z członków jest to, omijać sklepy żydów — a kupować tylko u Chrześcian. Na czele tego towarzystwa stoi prezes ksiądz prałat Setel a prócz tego trzech wiceprezesów — jeden ze szlachty, drugi z mieszczan, trzeci z ludu. — Dziewięciu agentów ruszyło w podróż po kraju w celu zwerbowania jak największej liczby członków, bo wtedy oczywiście, mając znaczne fundusze, można będzie rozwiązać silną agitacyę. To przecież bardzo zrozumiałe. — Rozumie się, że okolica lub miasto, które przystąpi do towarzystwa ze znaczną liczbą członków, otrzyma tak zwanego, *miejscowego wiceprezesa*, który będzie miał głos w Zarządzie. Jestem najzupełniej pewien — kończył swoją oracyę, kłaniając się obecnym pretensionalnie — iż Krucha, znana wszędzie ze swej walki z żydami, będzie tu pierwszą okolicą, która wybierze miejscowego wiceprezesa... W imię Komitetu i w imię tak zacnej sprawy upraszam Szanownych panów o przystąpienie do „Solidarności“.

— Wszyscy słuchali z uwagą, jaką nakazywała grzeczność dla obcego, ale każdemu śmiać się chciało. — Cała ta wyprawa na żydów z ogromnym sztabem na czele, ale bez wszelkiej możności utrzymania dyscypliny wojennej w szeregach wydała się im wprost bezcelową dziecinadą.

— Szanowny panie! — ozwał się Rytwian — oceniamy usiłowania wasze, lecz zawierzcie mnie, doświadczonemu w tym

względzie. — Z żydostwem walczę 50 lat toć przecie znam obie strony dokładnie... Te usiłowania wasze będą bezowocne... bo nie łudźmy siebie samych a mówmy tak, jak jest w rzeczywistości, jak jeszcze jest niestety! do dziś. — żyd za tańsze pieniądze da o wiele lepszy towar, niż handlarz chrześcianin... Dlaczego? Bo my się bierzemy do handlu, nie mając ani natury handlarskiej ani wykształcenia w tym fachu, coby nas mogło w tej mierze porównać z żydami. — Żyd mając kapitału 1000 gl., zakłada sklep na 700—800 gl., ma zawsze rezerwę na dzień niepowodzenia. Chrześcianin przy takimże kapitale zakłada sklep na dwa, jeżeli nie na trzy tysiące gl. — W dniu niepowodzenia żyd dobywa rezerwę, łata nią dziury, lecz nie płaci procentów, gdy chrześcian już w zwykły dzień płaci procenta najczęściej żydowi, a skoro nadto przypadnie ciężki dzień, wtedy idą bankructwo, licytacya i treny żałośne na temat łotrostwa i wyzysku żydów. — Żyd jeżeli z handlu ma, dajmy na to, 20 procent dochodu, to przeżywa zaledwo 10 procent, a drugą połowę kładzie do rezerwy w banku, lub rozszerza o tyle swój sklep. — Chrześcianin, gdy otrzyma 20 procent dochodu jednego roku, to gotów przysiądz, że na rok przyszły dostanie 25 prc. i już wedle tej nadziei żyje. Żona się wstydzi chodzić w perkaliku, trzeba jedwabiów a żydówka o tem nie myśli. Żyd mieści się w dwóch pokojach z takimże kapitałem, z którym jednemu z naszych ciasno i w czterech... Nie! Szanowny panie! przedewszystkiem wychowajmy pokolenie rozumnych handlarzy, wtedy — być może — będziemy mogli konkurować z żydami... Lecz dziś mój panie! skoroś dał możność żydowi założyć u siebie sklep, to żaden chrześcianin z nim nie dotrwa w walce!

— Tak panie! bo brak solidarności — zawołał teoretyk z Krakowa.

— Ależ mój panie! — znów odparł Rytwian — jak możesz wymagać, bo dajmy na to — ojciec kilku chłopaków brał sukno na odzież od pana Macieja a nie od Barucha, gdy sukno od żyda wytrzymuje półtora roku a od p. Macieja zaledwo rok?... Czy mu wasza „solidarność“ te straty wynagrodzi? — Z jego solidarności skorzysta kto? — wprawdzie kupiec współwyznawca, lecz kramarz lichego towaru — żona jego za ów grosz biednego ojca sprawi sobie jednę suknią więcej choć bez potrzeby... Nie panie! nie puść pan żyda na próg, bo wnet ci wlezie do mieszkania a ztamtąd i setki towarzystw antysemickich już go nie wypłoszą...

— Pocoście żydów puścili do miasta — wtrącił wójt — już nawet rynku połowa w ich ręku, teraz nie czas ich wypędzać... U nas też same prawa, co i w Krakowie, ale po rzekę niema śladu żyda i nie śmie żaden siąść.

— Jak widzę! Szanowni panowie! — ozwał się przybyły — omyliłem się, licząc na współudział Kruchy...

— Ależ przedewszystkiem szanowny panie! — ciągnął dalej Rytwian — trzeba stworzyć odpowiednie stosunki jako podstawę, a dopiero na niej oparci możemy rozpocząć handlową walkę z żydami. Właśnie już mamy przygotowane założenie sklepu, właściwie mówiąc, rozszerzenie istniejącego sklepiku — sklep ten będzie własnością „Gromady robotniczej“ naszej fabryki. Każdy udziałowiec będzie tam miał wszystko od chleba do trzewika za cenę fabryczną z drobną nadwyżką na opłatę pomieszczenia i pensyi dwom lub trzem komisantom. Ten sklep wierzę, iż wytrzyma konkurencyą z żydowskimi!... Ale taki sklep jest możebny tylko przy takiej organizacyi, jaka jest nasza fabryka, wraz z naszą kasą... Słowem *myśmy już stworzyli odpowiednie podstawy do walki toć wierzymy w zwycięztwo.*

— I ja wierzę — odrzekł wysłany — lecz pozwólcie mi powiedzieć, że zabijając sklepy żydowskie, zrujnujecie zarazem handle chrześcian, które tu w miasteczku samoistnie stoją...

— A jak sądzisz pan? — odrzekł Rytwian. — Co bardziej godziwe? Czy zmusić jednego człowieka lub nawet kilku, by zaniechali handlu, a jęli się innej pracy... czy zostawić setki rodzin wieśniaczych na wyzysk semitów?

— Ja sądzę — odrzekł teoretyk — że mogłaby się znaleźć droga pośrednia... Pozwólcie nadto panowie, powiedzieć sobie, że program wasz nie zawsze jest do wykonania... Dobrze to pani hrabinie Horczak darować karczmy na szkoły, ona to sobie może pozwolić, ale popatrzcie na takiego właściciela jednej wioseczki, jednego zaścianka — u niego arenda z karczmy stanowi ogromną rubrykę.

— A czemuż ten jegomość na jednej wiosce — podjął z przekąsem Baltazar — za młodu szczuł tylko zające i lisy i wiejskie dziewczęta, a nie chodził do szkoły, wstydził się uczyć jakiego rzemiosła, przemysłu, któryby później wyzyskał wspólnie z wieśniakami swej jedynej wioski... Ach! łatwiej zalewać chłopa gorzałką na współkę z żydem i dzielić się z nim korzyścią!

— A wszystko to panie — znów począł Rytwian — takie puste głowy, że pytają czy Batory był królem?!... Mamy takich w okolicy... w Karnówce w Dudzinie... a dumni i chciwi, aż odraza bierze... Nie ma pańszczyzny, toć drogą niby zadatku na robotę chwytają chłopa w kleszcze a, gdy ich kto publicznie schłoszcze, to taką na niego puszczają obławę, że na to raz drugi już nie ma odwagi... a każdy się bawi w przewódzcę kraju, drze się do sejmu, zdobywa mandat wódką i kiełbasą, ale nie siedzi w sejmie, lecz hula i zdobywa tytuł „druciarza“ bo ściąga wciąż druty z butelek szampańskich... Czy względami na takich bałwanów... przepraszam za wyrażenie — mamy się kierować w naszem postępowaniu z chłopkiem...

— Ci to właśnie i jedno i wielowioskowi, bez głowy a dumni i chciwi — zawołał Bolszewski — są głównym powodem naszych rozterek w kraju, rozwoju żydostwa, rozwoju nędzy, rozwoju socyalizmu i wszystkiego, co za tem idzie...

Wójt milczał, jeno tylko sapał, czerwieniał, aż klasnął dłońmi po ramionach.

— Oj prawdę mówicie! Oj na Boga prawdę! — i aż za kolana ułapił marszałka... Lud nie taki zły — wołał... ale jak roli zaniechasz to ci oset urodzi!.. tak też i z naszą wioską... ku złemu idzie! Oj! idzie, bo nikt nie orze ani sieje... a takich jak nasza pani... i machnął ręką...

— To też jej pracą i takich zacnych naszych sąsiadów — dodał Rytwian, kładąc swą rękę na ręce Baltazara — nasz tu zakątek może ujdzie zawieruchy...

— Nie wspominajcie licha — panie komisarzu! bo gotowo przyjść — zawołał znowu wójt — lud poburzony nie ma rozumu, jak woda — mała szoruje tylko po żwirowisku nadbrzeżnem, ale jak przybierze toć piasku naniesie na pszeniczne żniwo i chatę rozwali i ludzi potopi...

— Mój panie, — rzekł Rytwian do Krakowianina. — Wy tam w mieście teorye tworzycie, a nie znacie tego, co jest rzeczywistością!... Co piecze już... ha! pali tu na wsi....

— Jak widzę — odrzekł wysłaniec — my się nie możemy zrozumieć... Przyznaję ogromne zasługi działaniu szan. panów, lecz uznajcie i nasze, dlatego więc powtarzam moją prośbę o przystąpienie do „solidarności.“

— Poco panie łaskawy — jeszcze raz zaoponował Rytwian — mamy przystępować do towarzystwa, które najdalej za rok nie będzie już istniało?... a nie rozwiąże się, lecz ulotni się, jak kamfora... nikt nie przyjdzie na walne zgromadzenie. — Przekonasz się pan, że prawdę mówię... przecie należałem do takich towarzystw — śladu po nich nie zostało...

Tego już było za dużo dla apostoła antysemityzmu w teoryi, pożegnał się zimno i odszedł...

— No moi panowie! — rzekł Baltazar — nagadaliśmy się! chodźmy na kręgielnię, trzeba się rozruszać...

Ruszyli w poprzek dziedzińca ku ogrodowi zamku.

Na krużganku z różańcem w ręku chodziła hrabina Horczak. — Wiedziała, iż ma być narada o kasie, przez otwarte okna w mieszkaniu marszałka słyszała zapewne okrzyki na vivat! — bo z widoczną radością odpowiedziała na ukłon przechodzących skinieniem głowy, a przechyliwszy się nad kamienną poręczą, zapytała wesoło.

— Czem się narada skończyła?

— Wszystko najpomyślniej! — odrzekł Baltazar.

— Idziemy ręka w rękę!... dodał wójt.

— No to dalejże w Imię Boże! — odrzekła hrabina, i skinęła ręką i znów wróciła do różańca.

Wyszli do ogrodu... Wójt sapał, trząsł głową, zsuwał, to nasuwał kapelusz... znać było, że mu się zbiera coś tam na sercu... nareszcie przystanął, uderzył rękami w poły i zawołał:

— Hej, moi panowie! — pomawiają nas chłopów, że my wrogami szlachty, nienawidzim panów... Tak! słusznie mówią!... Nienawidzim tych, co więcej kochają swe konie, psy, i ...... niż nas... Lecz niech mnie szlag trafi, jeżeli my nie miłujemy takich jako ta matka nasza... Słuchajcie mnie panowie! Do złego idzie, do złego... Jeszcze zaradzić można, lecz gdy nasze dzieci dorosną, już rady nie będzie... Jeżeli panowie nie będą o ludzie myśleli, to wszystko zginie i krwią się zaleje... Bóg niech mię skarze, jeżeli kłamię!.... i łzy trysnęły z oczu wieśniaka.

— A niech Bóg strzeże! — rzekli smutnie towarzysze.

— Niech Bóg chroni! Niech Bóg chroni! — skończył wójt dławiąc łzy w gardle.

. . . .

A na rynku w gospodzie pod „zieloną szynką“ słychać było dziarski łomot podkówek... grzmiały okrzyki „hu! ha!“... i huczała na potęgę weselna kapela... A ile razy ucichła toć na podsieniu roiło się od dziewcząt ubranych w kwiaty... a gwaru tam było!... a śmiechu!... bo jakżeż inaczej być mogło, gdy się dobrało takich dwóch broiszów, jak pan młody Stach i jego koleżka Olek?... Nie poradzisz z hultajem! Dał mu przecie Walek Frankę, a on go wciąż taki przekomarzał, ta przekomarzał, aż Walek cierpliwość stracił i wyprał szwagierka, co się zowie... Olek chciał go wymaglować, lecz dostrzegła tego Franka i dała im na zgodę takie prasowanie, że wyrzekli się zwady, wycałowali się od serca we trójkę i hulali ta hulali do białego rana...

Tymczasem pod wieczór, na podsieniu, przy butelce miodu zasiedli rządca, wójt, Baltazar, ojciec Walczewski, starzy Litwini — przysiedli się też na chwilę Bolszewski i ksiądz proboszcz — obaj zajęci bardzo swymi gośćmi w domu... Lecz choć przez tę krótką chwilę uradzono stanowczo urządzenie na nowo sklepu „Robotniczej gromady“, a przywoławszy do narady, dawniej Berka, a od dzisiaj, Bernarda ofiarowano mu obowiązek zawiadowcy, który przyjął z wielką radością.

Stary Bartłomiej i jego żona ciągle byli na usługach swych gości, a z oczu ich świeciła radość...

— Bo to proszę państwa — mówili starzy — będzie jakoś ludniej w naszej chacinie i ot przysposobi się nowy gospodarz dla restauracyi.

— A co wy myślicie — zawołał Baltazar — zabrać mi mego kaprala? — nie dam go wam, nie dam!

— A Boże broń, panie kapitanie! — odparł staruszek — niech pracuje w fabryce, pokąd ja nogi dźwigam, ale jak się stanę niedołęgą toć mu wypadnie tu stanąć...

— To się rozumie! — odrzekł Baltazar — ale co to mówić o niedołęztwie!... dożyjem jeszcze złotego wesela państwa Bartłomiejów.....

— Wolne żarty od serca! — panie kapitanie! — wolne! ale do tego daleko — odrzekli starzy.

— A cóż będzie z gruntem Stacha w Tryszawie? zapytał Baltazar.

— Walek mu spłacił — odrzekł Bartłomiej — boć się tam w sąsiedztwie przyżenił — wziął kilka stówek za żonę a i od Olka coś weźmie za swoją część...

— A Olek wziął Frankę i grunt na Pędzonce?...

— A jużci!... no! będzie trochę harował, bo to i Walka trzeba spłacić i Antka wykierować na księdza... to także spłata, ino nie pilna... ale to bestja sprytny a roboczy chłop... nie utonie... a Franka, to może i jego przejdzie. I tak wszystko w rodzinie dobrze się ułożyło — dodał Rytwian — bo to przecie Walkowa dziewczyna to przychodzi się Stachowi siostra po Wójku...

— A tak! tak! — zawtórzyli starzy...

— Ot tak to! zawołał wójt — klaszcząc w dłonie... koledzy ze szkoły, koledzy z wojska, przecierpieli razem nie jedno, razem żyda wypłoszyli — a teraz się spokrewnili... No! i po krzyku!...

— ...Niechże teraz żyją szczęśliwi! Wiwat państwo młodzi!... Wiwat! narzeczeni!... Wiwat! rodzice!... Kochajmy się a nie dajmy się!... brzmiało wesoło ze wszystkich stron, a kapela grzmiała, ta grzmiała aż echo klaskało po borach...

XXV.

— Panie!... Czy dasz nam kiedy tę łaskę, byśmy w dziejach wioski naszej nie mieli nic do opowieści, nad dziarski grzmot podkówek na weselisku, krzyk niemowlęcia pod zdrojem wody świętej i płacz kochających serc po drogiem sercu, które bić przestało...?... albo nad uczty takie duchowe warstw wszystkich naszego narodu w miłości i spójni życiowej... po starych zamczyskach i dworach dziedziców, lub na dziedzińcach naszych nielicznych jeszcze zakładów i fabryk...?

O daj nam Panie! ducha miłości naszego ludu i pracy nad nimi — w religii, wiedzy, oświecie... a dasz nam wtedy konieczny tego skutek — uszlachetnienie nas wszystkich, dobrobyt nas wszystkich... na chwałę twoją nasz stwórco!... na naszą cześć wśród innych narodów...

Tyś groził nam Panie! by wiara nasza nie była martwą, byśmy nie trzepali modlitw napróżno, gdy w czynach jej nie będzie!... Lecz Ojcze! myśmy jeszcze ciemni... Jeszcze nam duma, ta klęska odwieczna naszego narodu, nie dozwala stanom wszystkim połączyć ręce na wspólną pracę... a grzech pierworodny całej ludzkości — skąpstwo bogaczów a zazdrość biednych — oślepia nas, serca zatwardza i chodzim w ciemnościach próżniactwa...

Oh! bywamy nawet miłosierni czasem... dajemy jałmużnę, lecz tego nie rozumiemy, *że stosunki społeczne ukształtowane w posłuch rozkazom Twoim o Panie! to jest dopiero wyznaniem wiary, jakiegoś od nas pożądał;* tej wiary, któréjś Ty nas uczył...

Po świątyniach Twoich trzepiemy modlitwy, lecz nie umiemy budować świątyń ani w chatach naszych wiosek, ni po starych dworach, ni wśród czeladzi warsztatów... Ciemni jesteśmy i nie rozumiemy, że w tem jedynie zbawienie wszelkiego społeczeństwa było, jest i będzie...

— Panie! My nie jesteśmy o tyle zli, o ile ciemni! bardzo ciemni! O daj nam Ojcze! łaskę Twoją światła.

Oświeć nas! oświeć! oświeć!...

Sierpień 1900 r.

Miłosierdzie i sława.

Wielki, kto się rozumem ponad tłumy wznosi,
Wielki, kto świat zdobywa orężem zwycięzkim,
Wielki, kto szczytnem słowem światu prawdę głosi,
Wielki, kto walcząc kona z hartem duszy męzkim,
Lecz czy nie większy w Bogu, kto pod skrzydły swemi
Do serca tuli biedne sieroty tej ziemi?

Promienna postać matki, gdy dziecinę pieści,
Święte są jej zasługi za cierpienia, znoje,
Za noce niedospane, i za łzy boleści,
I za trwogi śmiertelne, i za niepokoje.
Ale świętsza zasługa, gdy dla obcych dzieci
Obca w swem sercu miłość macierzyńską wznieci.

Kto rozumem panuje, prawd wielkich docieka,
Temu zdobycie prawdy nagrodą za trudy;
On wie, że go w przyszłości pomnik sławy czeka,
Że pamięć jego przejdzie na potomne ludy.
Dla czynów bez rozgłosu, z miłością spełnionych,
Pomnikiem wdzięczność w sercach do życia zbudzonych.

Kto walczy i zdobywa, dzierży berło świata,
Temu potęga, wielkość, sława się uśmiecha,
Zewsząd go szmer uwielbień i pochlebstw dolata,
Jak tryumfalnych hymnów powtarzane echa.
Dla czynów bez rozgłosu, z miłością spełnionych,
Tryumfem miłość w sercach do czucia zbudzonych.

A prawdy głosiciele i wieszcze natchnieni
Potęgą swego słowa nad sercami władną!
Króle w dziedzinie ducha, duchem zjednoczeni,
Przed nimi z uwielbieniem tłumy na twarz padną.
Dla czynów bez rozgłosu, z miłością spełnionych,
Uwielbieniem modlitwa serc czcią przepełnionych.

Wanda.

Komedya.

I.

...Na ścieżce, prowadzącej do leśniczówki, baronowa Julja zwolniła biegu galopującego konia.

Nareszcie była samą.

Orszak myśliwych zniknął w oddali. Odetchnęła swobodniej. Dość już miała banalnego flirtu, przenoszącego na tło odmienne płytkości salonowe. Tu właśnie, na łonie przyrody odczuwała najgłębiej całą czczość tuzinkowych hołdów zawdzięczanych nie tyle urodzie, ile fortunie, pozostawionej jej przez nieboszczyka męża.

W miłość bezinteresowną nie wierzyła.

Bo i czemuż nie spotkała się z nią przed dziesięcioma laty, gdy wstępowała w świat bez posagu, ale ze skarbami uczucia i wiośnianych nadziei?

Młodzież unikała jej przezornie, pozostawiając wolne pole staremu baronowi, narzuconemu przez rodziców.

Teraz wielbicieli jej nie brak, ale brak za to złudzeń i ochoty do życia.

Pogrążona w pesymistycznych rozmyślaniach, dojeżdżała zwolna do leśniczówki.

Wstąpi tu na chwilę dla rozgrzania się, a potem powróci niepostrzeżenie do pałacu dla korzystania z rzadkich chwil samotności i swobody.

II.

W domku leśniczego spotkała Julję niespodzianka. Zastała tu hrabiego Henryka, jednego z gości, przyjmujących udział w polowaniu, urządzonem przez jej stryja.

Młody człowiek objaśniał, iż nieznajomość drogi, a następnie niefortunny upadek z konia, zmusiły go do szukania opieki w pierwszem lepszem schronisku, napotkanem na drodze.

Objaśnienie to wydało się Julji niezręczną wymówką.

Hrabia znał dobrze okolicę, zbłądzić nie mógł — śladów upadku nie znać było w ruchach giętkich i pełnych galanteryi.

Byłże to podstęp w celu zbliżenia się do niej? Czyżby ją śledził lub przeczuł gdzie się zatrzyma?

Wątek myśli tych przerwało wejście córki leśniczego, która ukazała się w drzwiach izby ze szklanką gorącego mleka w ręku.

Baronowa badawczem wejrzeniem objęła postać dziewczęcia. Piękna blondynka, ubrana po miejsku w jasną bluzkę barchanową, odznaczała się wdziękiem i świeżością lat szesnastu.

Przez myśl baronowej przemknęło dziwne podejrzenie.

Czy jednak człowiek z jej sfery mógłby się interesować takiem prostactwem? Czuła się tem jakby dotkniętą, poniżoną... Ale wnet sercem jej owładnęło poważniejsze uczucie. To dziecko naiwne, ufające, narażone być mogło na niebezpieczne pokusy. Matki nie miała, ojciec, z natury zajęcia był wciąż nieobecnym. Wyobraziła ją sobie zwiedzioną, porzuconą zwykłą koleją losu...

Kto wie, czy Opatrzność kierując się przypadkiem, nie postawiła jej na drodze dla ocalenia niewinnej ofiary? Sprawiło jej to pewne zadowolenie, które wnet przeistoczyło się w niesmak.

Hrabia odsunięty dziś, powrócić może jutro, pojutrze, pozajutrze.

Chyba że...

I czemuż by nie?...

W obec postaci baronowej, jaśniejącej urokami dystynkcyi, wykwintu i wyrafinowaniem stroju, proste dziewczę bladło i schodziło na plan drugi. Czyżby nie zależało od niej, aby obraz ten rozwiał się zupełnie i w sposób stanowczy z pamięci młodego człowieka? Czy nie byłoby chwalebnem i moralnem zwrócenie ku sobie grzesznych afektów dla ocalenia niewinnej duszyczki?

Cały plan wojennej kampanii zarysował się pod strojnem w loczki czołem.

Wychylając duszkiem filiżankę mleka, zwróciła się do hrabiego z uśmiechem uroczym — mówiąc:

Jedziemy!

— Nie spodziewałem się, iż mnie spotka zaszczyt towarzyszenia baronowej.

A dlaczegoż to?

— Zauważyłem ze smutkiem upodobanie pani do samotności. W obec tego nie śmiałem się narzucać... Zadawałem sobie gwałt z obawy znudzenia jej.

– Obawa może okazać się bezzasadną..

III.

Hrabia Henryk nie opuszczał odtąd baronowej. Towarzyszył jej na spacerach, w sali balowej i pośród poufnych zebrań domowych. Młoda kobieta przyjmowała z rezygnacyą wszelkie hołdy i atencye.

Widziadło młodej dziewczyny, która tam może w leśnem ustroniu wyczekiwała z biciem serca pięknego kawalera, drażniło ją i podtrzymywało w podjętem zadaniu.

A przytem nadzieja zbliżającego się odwetu, upragnienie chwili, w której wyzna lowelasowi całą prawdę w wybuchu śmiechu szyderczego, okupi wszelkie udzielone mu względy i ustępstwa.

Co prawda baronowa dziwiła się sama, jak łatwem bywa bohaterstwo, w imię celu wzniosłego podjęte. Henryk nie nudził jej wcale. Przeciwnie, w obcowaniu z nim znajdowała coraz większą przyjemność. Czarne myśli pierzchały, a życie całe wydawało się jakieś weselsze i łatwiejsze do zniesienia.

Po upływie pewnego czasu, myśl, że odgrywa w obec młodego człowieka i całego otoczenia komedyę, napełniać ją zaczęła już nie złośliwą radością, ale dziwnem uczuciem niepokoju.

Dobry uczynek wydał jej się teraz złączonym z brzydkim podstępem. Gdyby Henryk wiedział, jak nielojalnie zachowała się wobec niego, przestałby przemawiać do niej tym głosem czarownym, pełnym rzewności i uwielbienia...

Bo on uwierzył w nią całą duszą, uwierzył i pokochał prawdziwie.

A tamta?

Rzecz dziwna, iż myśl o córce leśniczego drażni ją coraz bardziej i niepokoi. A jednak gdyby nie owo spotkanie w leśniczówce, nie wyróżniłaby Henryka. Czy jednak powinna była go wyróżnić w obec tego, że jej się ukazał w świetle tak podejrzanem?

A jeśli i on gra z kolei komedyę, dla pokrycia istotnego uczucia?

Nie, to nie podobna...

IV.

Coraz przykrzejsze wątpliwości szarpać zaczęły duszę baronowej. Wreszcie postanowiła rozjaśnić nękającą ją zagadkę. Zapytała wprost Henryka:

— Czy przypominasz pan sobie nasze przypadkowe spotkanie w leśniczówce.

— Czy pamiętam? Ależ ja tego dnia odżyłem na nowo pod wpływem twojej anielskiej dobroci.

— Powiedz mi pan szczerze, co cię sprowadziło do tego ustronia? Przyznaj, że owo niezręczne opowiadanie o zbłądzeniu i upadku z konia było zmyślone. Śmiejesz się... A zatem odgadłam?...

— Cóż w tem dziwnego. Od miesiąca snułem się jak cień za panią. Nie mogłaś nie zauważyć tego. I tym razem podążyłem w twoje ślady... Wiedziałem, że lubisz to ustronie...

Podniosła ku niemu wzrok rozpromieniony szczęściem bez granic.

— Jaki cel miała zatem ta wykrętna komedya?

— Obawiałem się wyznać pani całą prawdę.

Zapytała z uśmiechem pełnym słodyczy:

— A teraz się nie obawiasz?

— Teraz — wyszeptał Henryk, chwytając jej dłoń — łudzę się, że wolno mi mieć nadzieję...

Głosem omdlewającym z wruszenia spytała:

— Jaką nadzieję?

— Nadzieję, że urzeczywistnisz najdroższe marzenie mojego życia, pozostając moją na wieki...

Podała mu dłoń pieszczoną z rozjaśnionym wzrokiem. Po chwili grożąc filuternie paluszkiem dodała:

— Chociaż to strach poślubić takiego *komedyanta*...

J. R.

ZŁOTE MYŚLI.

Czytać dawne języki i obce rozumieć
Dobrze jest, lecz ojczysty trzeba naj-
[przód umieć.

Dmochowski.

*

Znać obcych narodów mowy to rzecz
[arcyużyteczna,
I konieczna;
Ale Polak do Polaka, używać w listach
[albo do rozmowy
Obcej nam mowy,
Wielki to grzech moda taka, bo grzech
[przeciw narodowi.

Gaszyński.

*

Marna zaleta z języka obcego,
Lecz wstyd i hańba nie umieć swojego.

Węgierski.

*

Nie twarda, ale miękka, łagodna mowa kruszy twarde serca.

Sarbiewski.

KRONIKA.

Minął maj — miesiąc fiołków i konwalii, miesiąc par zakochanych, miesiąc słowika, miesiąc królowej niebios — a rozpoczął się miesiąc róż. Dnie upalne, lecz noce cudowne. I któż nie przypomni sobie Sienkiewiczowskiego opisu nocy czerwcowej, pełnej łkania słowików i zapachu róż? Królowa kwiatów rozwija się teraz do pełnej krasy, słowik upojony jej zapachem najczulsze wywodzi śpiewy, cała natura oddycha po upalnym dniu rozkoszą nocy letniej.

Do kwiatów królowej dużo pięknych przywiązano podań. — Oto mówią, że Zeus gromowładny, ojciec bogów, zesłał gracye i charydy na ziemię, aby ją upiększyły tworami swego wymysłu. Więc jedna kazała wyrosnąć fiołkowi, druga konwalii, trzecia pierwiosnkom i tak świat szary i bezbarwny nabierał świateł i blasków. I spojrzał Zeus gromowładny na dzieło swych służebnych i był z niego zadowolonym. W nagrodę więc za dokonane dzieło rzekł do gracyi i charyd: „Pięknie ubarwiłyście zieleń łąki i brzeg ruczaju, pozwalam wam zato powołać do życia kwiaty, któreby wyrażały wszystko to, co w was jest pięknego i uroczego“. Zbiegły na padół ziemski skrzydlate gracye i charydy i tchnieniem swem powołały do życia białe lilje i róże, jako wyraz najwyższego wdzięku i najdoskonalszej piękności.

Uchodziła też dawniej róża jako symbol tajemniczości mistycyzmu.

A ileż to znaczeń ma róża w mowie kwiatów, lecz o tem niechaj już dają wyjaśnienia sentymentalne pensyonarki i platonicznie wzdychający młodziankowie.

Dla mnie już ten czas róż minął, a był pięknym i z lubością go wspominam.

Czas róż spędzać w mieście i do tego w Poznaniu, ścieśnionym wałami fortecznemi, nie należy do wielkich przyjemności, bo wonią róż nasza stolica nie grzeszy. Aby zapoznać się z wonią róż i kwiatów, potrzeba już wejść wprost do handlu kwiatów, na ulicach i placach i alejach, przyozdobionych teraz wcale gustownie, każdy inny zapach połechce twe powonienie, lecz ten zapach dalekim jest od woni róż.

W tym miesiącu róż miasto poczyna się opróżniać, albo też poczynają się robić plany, dokądby wyjechać na latowy odpoczynek.

Do niemieckich badów jedzie tylko ten, kto musi, kto tego gwałtownie nie potrzebuje, pojedzie w strony ojczyste do Zakopanego, Ojcowa, do Czarnobory.

Jedno jest, co utrudnia rozwój tych istotnie uroczych i zdrowych miejsc leczniczych i kąpielowych, oto brak reklamy.

Dział anonsowy pism niemieckich przepełniony jest inseratami o różnych miejscach leczniczych szwajcarskich, niemieckich, belgijskich, duńskich i t. d. W pismach polskich gdzieś niegdzieś spotykamy się tylko z anonsem o miejscach leczniczych ojczystych.

U nas jeszcze nie zrozumiano doniosłości reklamy, żałuje się na to pieniędzy i nie pamięta o tem, że pieniądze wyłożone na reklamę wracają się z sowitym naddatkiem.

Nie tylko zarządy miejsc leczniczych, ale wogóle i przemysłowiec i kupiec polski — jeszcze często nie może się pogodzić z myślą, że trzeba na reklamę sporo poświęcić pieniędzy. Odstrasza ich nakład, a przecież ten nakład się wraca.

Są i u nas pod tym względem wyjątki, są kupcy, którzy znają siłę reklamy i ze skutkiem ją stosują.

Zupełnie inaczej pojmują znaczenie reklamy kupcy i przemysłowcy Niemcy, a szczególnie żydzi.

To też w pismach polskich jest bardzo dużo niemieckich i żydowskich inseratów.

Gniewa to nieraz kupców i przemysłowców polskich. Gniew ten próżny i jałowy. Mówię wam, róbcie tak samo, inserujcie, reklamujcie i nie ograniczajcie się jedynie ciągle do wołania: „Popierajcie handel i przemysł polski!“

Hasło to słuszne, lecz trzeba samemu też przyczynić się do tego.

Odbiegłem jednak od przedmiotu. Oto polskie zakłady lecznicze, klimatyczne i kąpielowe zamało się reklamują.

Publiczność nasza czytając anonse, spotka się prędzej w polskich pismach z inseratem o niemieckich wodach, niż o polskich uzdrowiskach.

Nie każdy zaś zna tak dokładnie nazwy naszych uzdrowisk, trzeba je ciągle przypominać.

A potem drugi błąd popełniają zarządy uzdrowisk. Za mało one dbają o wygodę gości, a szanowni właściciele wil, pensyonatów i hotelów zapewniają, że u nich umiarkowane ceny, lecz kończy się zazwyczaj na zapewnieniu, bo *ceny nie są umiarkowane*, ale za to *wygody* są *umiarkowane.*

Tak jest — brak jeszcze dużo naszym uzdrowiskom, mianowicie porządku, ułatwień i wygody.

Mieszczuch spracowany, jeżeli wyjeżdża do uzdrowiska, pragnie przedewszystkiem, aby nerwy jego pracą ciągłą zmęczone, wypoczęły.

Jakże te nerwy mają wypocząć, kiedy jest w uzdrowisku aż nadto powodów do irytacyi. Nie odstraszam od uzdrowisk polskich, a jeżeli wytykam wady, czynię to jedynie dlatego, aby wady usunięto. *Acer.*

P. Dr. Szymański w swem piśmie zaczyna znów polemizować z „Pracą“ z powodu osobistych zarzutów, jakie mu zrobiliśmy. Myśmy p. Dr. Szymańskiemu już powiedzieli, za kogo go uważamy — czujemy [zatem obrzydzenie przed dalszą polemiką.

P. Dr. Szymański powinien chyba wiedzieć, że kto usłyszał tego rodzaju publiczne zarzuty, co on, niema co już nas wzywać do publicznego prania jego brudów, lecz powinien albo nam przysłać sprostowanie, którego my nie umieścimy, dając mu możność wytoczenia nam procesu, albo powinien złożyć swą sprawę w ręce sądu obywatelskiego, który jego sumienie, a nasze zarzuty rozpatrzy.

Redakcya „Pracy.“

Wiadomości.

— **W niedzielę, dnia 16-go czerwca r. b.** o godzinie wpół do pierwszej w południe odbędzie się w Poznaniu na wielkiej sali Bazarowej

Wiec

w sprawie pijaństwa i karciarstwa.*)

Porządek dzienny: 1) Zagajenie i wybór biura. 2) Historyczno-społeczne omówienie pijaństwa w Polsce. 3) Alkohol ze stanowiska lekarskiego. 4) Środki zaradcze przeciw pijaństwu. 5) Sprawa karciarstwa hazardowego. 6) Wolne głosy.

Niżej podpisany komitet zaprasza rodaków i rodaczki, tak z Poznania, jak i z innych stron do jak najliczniejszego udziału w zapowiedzianym wiecu.

W licznym szeregu naszych zebrań i wieców, jest to pierwszy i jedyny wiec, który ma wystąpić przeciwko pijaństwu i karciarstwu, od dawna i po dziś dzień tak wielce rozszerzonym dwom zgubnym nałogom. Gdy we wszystkich krajach kulturnych podnoszą się poważne głosy, gdy urządzane bywają kongresy i zjazdy oraz

*) Patrz artykuł p. t. „Krucyata przeciw alkoholowi i kartom.“ — Przyp. Red.

liczne zebrania przeciwko alkoholizmowi, jako wrogowi ludzkości, to naród nasz polski, dotknięty również srodze klęską pijaństwa a zarazem i karciarstwa, powinien także zabrać głos na publicznym wiecu i tam wykazać dobitnie złe skutki pijaństwa i karciarstwa oraz podać środki zaradcze, mogące ograniczyć w społeczeństwie naszem dwie te plagi.

Wzywamy mężów trzeźwych, a dobro narodu mających na sercu, aby nie odmówili uczestnictwa we wiecu. Wzywamy nasze niewiasty polskie, które bodaj najwięcej cierpią z powodu nieszczęsnych skutków pijaństwa i karciarstwa, aby wiecowi poświęciły chwil kilka, czerpiąc z niego naukę i otuchę do zwalczania tych dwóch klęsk rujnujących przedewszystkiem nasze życie familijne. Wzywamy zarządy naszych licznych stowarzyszeń, aby przysłały swych delegatów na wiec. Skupmy wszyscy swe siły na wiecu ku tępieniu pijaństwa i karciarstwa, a przysłużymy się we wielkiej mierze ogólnemu dobru narodowemu.

Poznań, dnia 26 maja 1901.

Komitet wiecowy.

(podpisy)

— **Wiec w Szubinie zakazany.** Wiec, który odbyć się miał d. 2 b. m. w hotelu Ristana, został zakazany przez komisarza obwodowego. Odwołano się do landrata, ale i on zakaz potwierdził. Na jakiej podstawie? Powiedzieliśmy już, że na podstawie obowięzującego prawa urzędnicy nie mogą zakazywać wieców. Dobrze więc zrobi komitet, skoro uda się ze zażaleniem najpierw do rejencyi i naczelnego prezesa, a w danym razie wytoczy skargę przed sądem administracyjnym. Ponieważ przekraczanie takie swych atrybucyi przez niższe organa administracyjne coraz częściej się powtarza, przeto należy w każdym poszczególnym przypadku energicznie protestować i zmusić organa decydujące ostatecznie do jasnego zaznaczenia stanowiska, jakie w obec tych uzurpacyi organów niższych chce zająć.

— **Kamień węgielny** pod budowę „Domu przemysłowego" w Poznaniu poświęcono uroczyście dnia 1-go b. m. rano. Po przemówieniu p. dra Bolesława Kapuścińskiego imieniem Rady Nadzorczej aktu poświęcenia dokonał ks. prałat dr. Lewicki. Z życzeniami, wyrażonemi przez czcigodnego kapłana i my łączymy swoje, ażeby „Dom przemysłowy", który tyle trudnych przeszedł koleji, odpowiadał w przyszłości bliższej czy dalszej ideom inicyatorów.

W puszkę pod kamień węgielny włożono pomiędzy innemi numer 21-y „Pracy" z r. b. (numer gostyński) oraz zeszyt 21-y „Czytelni Polskiej".

Po akcie poświęcenia zebrano się na skromną biesiadę w hotelu francuskim.

— **Złote wesele.** Rzadką uroczystość złotego wesela obchodziło dnia 1-go b. m. hrabiostwo Władysław i Antonina z hr. Skórzewskich Łęccy z Posadowa pod Lwówkiem. Mszą św. na intencyą jubilatów i ceremonie kościelne odprawił ks. Biskup Likowski w kaplicy pałacowej, przyczem wygłosił piękną mowę.

Było życzeniem Jubilatów, aby bez rozgłosu obchodzić złote wesele w gronie rodziny i swych ludzi, z którymi żyją hr. Łęccy w prawdziwie patryarchalny sposób. Na życzenie jednakże parafian i mieszczan Lwóweckich przyzwolili jubilaci na przyjmowanie życzeń osobistych po 2-giej godzinie po południu.

Udała się najprzód do pałacu deputacya magistratu i reprezentacyi miasta Lwówka, złożona z 6 osób z burmistrzem na czele. Potem towarzystwo przemysłowców z Lwówka prawie w komplecie z chorągwią udało się przed pałac.

Następnie w imieniu parafian składał pan Mroczkiewicz z Lwówka hołd Jubilatom, jako długoletniemu patronowi kościoła i najpierwszemu obywatelowi - posiedziciełowi powiatu, wynosząc zasługi hrabiostwa w sprawach kościelnych, ekonomicznych i politycznych z życzeniem, aby w mocnej twierdzy ogniska domowego hrabiostwu nigdy nie zabrakło potomków z zacnego ich rodu na przodowników ludu.

I bractwo kurkowe z Lwówka z muzyką i chorągwią stawiło się licznie ku uczczeniu hrabiostwa.

Wreszcie stanęło Kółko rólnicze, składające się głównie z gospodarzy parafii lwóweckiej, a w imieniu ich przemówił gospodarz, Władysław Lisek z Zębowa, dziękując za poparcie, jakie Jubilaci dają Kółku.

Z prawdziwie staropolską gościnnością hrabia Łącki ugościł w swym obszernym pałacu wszystkich przybyłych, sam zaś — kładąc przycisk na ważność stanu średniego przemysłowego w narodowym ustroju naszym — uczcił w szczególności Towarzystwo przemysłowców, pomiędzy którego członkami zasiadł do stołu, aby razem wychylić kielich wina.

Po oddaleniu się wszystkich korporacyi odbył się w ściślejszem gronie obiad, na którym wniesiono niejeden piękny rzewny toast. Odczytano też błogosławieństwo, jakie przysłał Ojciec św. i błogosławieństwo Arcypasterza naszego przysłane z Krobi.

— **Renomowana** i zaszczytnie znana fabryka broni i amunicyi, istniejąca od roku 1864-go w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej nr. 3 pod firmą: „J. Specht" poleca swój wielki zapas broni według najnowszych wynalazków oraz wszelkie przybory myśliwskie i amunicyą w gatunkach najrozmaitszych. Fabryka wysyła na żądanie cenniki gratis i franko.

— **Szanownym kołownikom** zwracamy uwagę na ogłoszenie firmy tutejszej „Felix" i polecamy ich względom właścicieli fabryki pp. F. Gumiennego i C. Brzeskiego.

— **Na odbudowanie wieży** na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu: pp. T. W. Górscy z Piasków 1 mrk. 50 fen. w znaczkach pocztowych, Antoni Stoc z Katowic 5 mrk. 10 fen. Sumę tę zebrano na pewnem weselu w Małej Dąbrówce.

Dotąd zebraliśmy na cel powyższy 538 mrk. 34 fen. Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— **Historya i Geografia** dawnej Polski w króciuchnym zeszycie dla dzieci. Ułożył Józef Chociszewski. Dziełko ozdobione 30 rycinami i mapką Polski. Cena 10 fen., z oprawą 20 fen., na przesyłkę dopłaca się 5 fen. Kto naprzód zapisze, płaci za 10 oprawnych egz. 2 m., za 25 egz. 4 m., za 50 egz., 7 m, za 100 egz. 12 marek, za co przesyłka franko.

Nazwisko autora daje rękojmię, że dziełko to, które już jest w druku, odpowie swemu zadaniu. Mogą tej książeczki używać z korzyścią nawet dzieci, które nie umieją czytać, gdyż obok obrazków są dodane krótkie, pouczające wierszyki. Zamawiać pod adresem:

J. Chociszewski Gniezno (Gnesen.)

— **Walne zebranie** akcyonaryuszów Spółki „Teatr Polski w ogrodzie Potockiego w Poznaniu" odbyło się dnia 31-go z. m. w sali Banku Związku Spółek Zarobkowych. Przewodniczył obradom p. poseł Jerzykiewicz. Pan dyrektor dr. Kusztelan zdał sprawę z czynności zarządu. Z sprawozdania tego wynika, że wprowadzone będą do teatru naszego rozmaite ulepszenia. Postanowiono też przedłużenie kontraktu z p. Rygerem na lat trzy. Po przedłożeniu bilansu i udzieleniu pokwitowania przystąpiono do wyboru Rady nadzorczej. Wybrano ponownie na lat trzy panów: posła Władysława Jerzykiewicza, posła szambelana Stefana Cegielskiego, hrabiego Engestroema, dr. Buskiego, dyr. Więckowskiego, księcia Czartoryskiego i Niemojowskiego ze Sliwnik.

Pan dyrektor Ryger dał w tym sezonie 217 przedstawień, z czego było dochodu 63,369 mr. 65 fen. Wyrażono też zadowolenie ze sposobu prowadzenia sceny — zauważono jednakże, że dyrekcya sceny powinna teatr w międzyaktach lepiej oświetlać. Po załatwieniu porządku dziennego solwował przewodniczący posiedzenie. Zebranie było nieliczne.

— **Piętnaste roczne sprawozdanie** Banku Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu z czynności w roku 1900. Przebieg czynności naszego Banku, przedstawiony w zestawieniu bilansowem, oraz w rachunku zysków i strat za rok 1900 został zrewidowany przez komisyą rewizyjną i kredytową, wydelegowaną na ten cel przez Radę nadzorczą, a składającą się z pp. Stefana Cegielskiego, prezesa Rady nadzorczej, radzcy

sprawiedliwości Jana Głębockiego, wiceprezesa Rady nadzorczej, ks. dziekana i radzcy Koteckiego, sekretarza i posiedziciela fabryki S. Krysiewicza, zastępcy sekretarza.

Rewizyą inwentarzy, bilansu, ksiąg i korespondencyi bankowej, ocenienie weksli, hipotek i listów gruntowych, oraz wszelkich innych dłużników bankowych dokonała komisya rewizyjna na 11 posiedzeniach i to dnia 11, 12, 13, 15, 16, 19, 24, 25 i 29 kwietnia i 2, 3 i 7 maja 1901 r.

Nadto ksiądz Patron jako kurator Banku, odbył rewizyą rachunków rocznych Banku 1 i 9 maja 1901 r. W ciągu roku 1900 odbyła komisya kredytowa i rewizyjna 26 posiedzeń i to: 11, 18 i 31 stycznia, 1, 5, 16, 23, 27 i 28 marca, 2, 4, 6, 9, 11, 20, 24 i 26 kwietnia, 9, 11, 18 i 21 maja, 18 czerwca, 16 sierpnia, 5 października, 16 listopada i 4 grudnia.

Ks. szambelan Wawrzyniak rewidował jako kurator Banku księgi bankowe 16 i 23 marca, 15 i 26 maja, 1 i 29 października i 4 grudnia 1900 r.

Komisya rewizyjna oraz ksiądz kurator stwierdzili zgodność inwentarzy i przedłożonych rachunków z bilansem i księgami.

Rada Nadzorcza składająca się z pp. posła szambelana Stefana Cegielskiego jako prezesa, radzcy sprawiedliwości Jana Głębockiego jako wiceprezesa, ks. dziekana i radzcy Koteckiego jako sekretarza, posiedziciela fabryki Stanisława Krysiewicza jako zastępcy sekretarza, dalej z pp. dyrektora Spółki w Środzie Mikołaja Bogulińskiego, Tadeusza Braunka z Zielnik, dr. Karchowskiego z Książa, dr. Rzepnikowskiego z Lubawy i dr. Jakóba Szostakowskiego z Ostrowa odbyła pięć plenarnych posiedzeń dnia 17 i 30 marca, 7 czerwca, 12 lipca i 19 grudnia.

Z kolei starszeństwa występują w bieżącym roku z Rady Nadzorczej pp. Boguliński, dr. Karchowski i Krysiewicz. W skład personału bankowego wchodzą pp. Józef Thiel jako syndyk bankowy, Władysław Tomaszewski jako skarbnik, Franciszek Rynarzewski jako sekretarz, Józef Kużaj jako buhchalter do 1 października 1900, Franciszek Boettcher jako buhchalter od 1 października 1900, dalej pp. dr. Stanisław Pernaczyński, Stefan Ruciński, Zygmunt Madaliński, S. Cegielski, Zygmunt Marcinkowski, Franciszek Pilatowski i Antoni Stański. Panowie Tomaszewski i Rynarzewski posiadają prokurę zbiorową.

Bank Związku Spółek Zarobkowych.

Rada Nadzorcza. Kurator.
St. Cegielski. X. Wawrzyniak.

— **Dnia 1-go czerwca** wyszedł w Tarnobrzegu (w Gal.) nr. 1 pisma „*Głos ziemi sandomierskiej*“ i zawiera treść następującą: „Od Redakcyi. Straże ogniowe ochotnicze, przez W. W. — Z Kółek rolniczych. Co lepsze — konstytucya czy bat kozacki, napisał Kosa. — O znakomitym lekarzu z Chmielowa, napisał Swiadek. — W sprawach ogrodniczych, przez Jana Frankiewicza. — Z Rady państwa. — Z ziem polskich. — Z obcego świata. — Kronika miejscowa.

Pismo to ma być poświęcone sprawom gospodarczym, społecznym i politycznym i będzie wychodzić co dwa tygodnie w sobotę po 1 i 15 każdego miesiąca. Nie będąc organem żadnego stronnictwa, „Głos“ będzie się zajmować głównie sprawami powiatu tarnobrzeskiego i okolicznych. Wydawany przez włościan tego powiatu, będzie wszędzie stawał w obronie interesów ludu polskiego i sprawiedliwości, pracując w ten sposób dla Narodu i Ojczyzny.

Prenumerata roczna wynosi 3 Kor., półroczna 1 Kor. 50 h., w Prusach rocznie 3 marki, półrocznie 1 marka 50 fen. Ogłoszenia przyjmuje się po 8 halerzy za wiersz lub jego miejsce.

† **Wronki**, 3 czerwca. (*Śmierć dzielnej Polki*). Dnia 25-go z. m. zakończyła w Lubowie pod Wronkami żywot doczesny w 66-tym roku życia

ś. p. Emilia Gayzler.

Była to niewiasta wielce ceniona, kochana i zasłużona około polsko-katolickich rodzin, bliższego i dalszego sąsiedztwa. Z tego to powodu słusznem jest i koniecznem, ażeby o szlachetnym żywocie Zmarłej i jej na wskroś polskiej i katolickiej duszy, społeczeństwo nasze powzięło wiadomość i w żywej a wdzięcznej ją zachowało pamięci.

Ś. p. Emilia pochodziła z rodziny alzacko-francuzkiej, która opuściwszy kraj ojczysty, osiadła w Polsce i jak tyle innych rodzin cudzoziemskich, szczerze pokochała nową ojczyznę.

Wyszedłszy za mąż za żyjącego dotąd Antoniego Gayzlera, szczycącego się także z należenia do nieszczęśliwego dziś narodu polskiego, stała się jego osłodą i podporą w trudnej pracy agronomicznej.

Za czasów walki kulturnej stawa ś. p. Emilia wytrwale na straży czystych uczuć katolickich domu swego, biorąc zarazem w opiekę lud polsko-katolicki przed bałamuctwami i chytremi podejściami wrogich kościołowi naszemu żywiołów. Od czasu zaś grasującego dziś tak straszliwie hakatyzmu, wszystkie wytężała siły, ażeby pokrzyżować plany jego zwolenników, ostrzących groty śmiertelne zarówno w narodowość, jak i religią katolicką naszego społeczeństwa. Tuliła więc jak troskliwa kokosza pod skrzydła macierzystej opieki dziatwę polską, ucząc ją gorliwie czytania i pisania polskiego.

Żywy, gorący duch ś. p. Emilii parł ją ustawicznie naprzód i kazał jej otaczać tą samą troskliwą opieką maluczkich tego świata i przychodzić im w pomoc w materyalnej, moralnej i umysłowej ich niemocy. Posiadając wyższe wykształcenie naukowe, oryentowała się ś. p. Emilia przy bystrości i przenikliwości wrodzonych zdolności duchowych bardzo łatwo i w sprawach, potrzebnych rolnikom na mniejszych posiadłościach gruntowych. Zapoznała się zatem w krótkim czasie z prawodawstwem pruskiem i pisywała różne podania do władz państwa, pisywała użalenia i skargi sądowe, udzielając tej pomocy zawsze chętnie i bezinteresownie dla rodaków a nawet ludzi obcej mowy i narodowości.

Jak była kochaną a nawet uwielbianą przez tych, którym świadczyła dobrodziejstwa, o tem świadczy pochowanie jej zwłok. W pochodzie żałobnym, idącym z Lubowa, odległym pół mili od kościoła parafialnego w Biezdrowie, wzięli udział wszyscy mieszkańcy wielkiej tej wsi, tak katolicy jak i ewangelicy, oraz blizka i dalsza inteligencya.

Piękny też, wspaniały i wykończony obraz cnót rodzinnych, społecznych i narodowych rozwinął nad grobem ś. p. Emilii na cmentarzu biezdrowskim miejscowy proboszcz, licencyat św. teologii, ks. szambelan Augustyn Jaskólski.

Niechaj Ci, ś. p. Emilio, będzie lekką ta ziemia ojczysta, którą tak gorąco pokochałaś, i niechaj Cię sam Bóg, jak to wyraził nadzieję mówca żałobny, a jej spowiednik, przyjmie do chwały Swej wiekuistej. *K. R.*

— **Ilmenau.** Istniejąca w Ilmenau, przy Turyngskiem Technicum

„Czytelnia Polska“

w semestrze zimowym 1900/1901 roku liczyła członków zwyczajnych 13, nadzwyczajnych 8.

Posiedzeń odbyło się ogółem 14.

Biblioteka liczyła dzieł 243, treści naukowej i belletrystycznej.

Pism prenumerowano 7.

Rozchody wynosiły m. 110,75, rozchody m. 107,75. Remanent m. 3.

Kapitał kasy pożyczkowej bratniej pomocy pomnożył się o m. 9,20 i z końcem semestru wynosi razem m. 39,20.

Wszelkich bliższych wiadomości, tyczących się zakładu naukowego i okolicy udziela chętnie „Czytelnia Polska w Ilmenau.“

Adres: Polnisches Lesezimmer Ilmenau in Thüringen, Neuhaus.

— **Curityba, Brazylia.**

Szanowna Redakcyo!

Znajdując się w potrzebie odnalezienia jednego z mych familiantów, upraszam Szan. Redakcyą, aby raczyła ogłosić w swem piśmie, że ja Roman Paul, poszukuję swego stryja, Ignacego Paula, który w zeszłym roku pisał do mego brata Jana do Barra-feia, stan Para w Brazylii. Siedzibą jego o ile wiem jest Slązk, ale czy austryacki lub pruski także nie wiem. Z zawodu jest inżynierem, człowiek letni, żonaty, nie mający żadnych dzieci. Roman Paul.

Curityba Nr. 15 em caza do Sr. H. Burmester et Co Estado Parana-Brazil.

RUCH W TOWARZYSTWACH.

— **Zebranie Kółek rolniczych powiatu Kościańskiego i Śmigielskiego** odbędzie się w Kościanie d. 16-go czerwca o godz. pół do 5-tej po południu. — Na porządku dziennym będzie odczytana rozprawa p. Niché z Kółka Smigielskiego „Leczenie febry pocielętnej“. 2) Gospodarz p. Antoni Roszak mówić będzie o „Oszczędności.“ 3) Pan Feuer ze Szółdr wygłosi odczyt — „Opis zaniedbanego gospodarstwa“, które przez racyonalne urządzenie obecnie wielkie zyski przynosi.

Walne zebranie Kółek rolniczych odbędzie się **w Obornikach**, dnia 23-go czerwca o godz. kwadrans na 2-gą w południe.

— **Lubawa**, Pr. Zach. Ćwiczenia gimnastyczne Sokoła rozpoczęły się w Piątek d. 7-go czerwca o godz. 8-mej wieczorem, w ogrodzie p. Sasse, i odbywać się będą regularnie co wtorek i piątek. Szanownych Druhów uprasza się o liczne stawienie się.

Czołem! Wydział.

Od Redakcyi.

Towarzystwo polskie w Ahlsdorfie prosimy o nadesłanie bliższego adresu oraz wiadomości o tamtejszych Polakach.

P. Swidnicki. Gdyby Pan poznał tutajsze stosunki, to pewnie by Pan zmienił za-

patrywanie. „Poradnik dla samouków“ — to jeszcze nie dla naszych sfer ludowych. Za trudny!

Panu G. G. 4. Ogłoś Pan w „Pracy,“ a zwrócimy na to uwagę w części redakcyjnej. Redakcya wobec nawału materyału takiemi rzeczami zajmować się i ofert w tej sprawie przyjmować nie może. Sprawa ta należy do wydziału Administracyi naszego pisma.

Panu P. Michałkowi w Nakle. Dotychczas przesyłka ta (3 mrk. na chleb św. Antoniego) nas nie doszła.

Panu Goł. w Strumianach. Przez dziesięcioletni nieprzerwany pobyt po za granicami państwa niemieckiego traci się poddaństwo tutajsze. Szwagier pański przestał więc być poddanym pruskim.

Ponieważ jednak w chwili wyemigrowania miał on lat 12, a więc z rokiem dwudziestym życia, w którym się pierwszy raz do kantonu powinien był stawić, był jeszcze poddanym pruskim, przeto powinien też był zdaniem naszem do odsłużenia wojskowości w Niemczech wówczas się stawić. Czyby go wskutek tego uchybienia dziś jeszcze można pociągać do odpowiedzialności, nie da się tutaj bez znajomości bliższych okoliczności dokładnie osądzić.

Humorystyka.

W szkole.

Michałek! W jaki sposób rozdzielisz na równe części trzynaście jabłek między czternaście osób!

— Marmeladę zrobię, panie profesorze.

— Dlaczego ten młody doktor już więcej ciebie nie leczy?

— Bo okazało się po kilku wizytach, że jest już zaręczony.

Toast.

Pan Samuel Kohn kupił na subhaście wieś, i jako „szlachcic“ jedzie w sąsiedztwo z wizytami. Jeden z sąsiadów, pan Łabędzki, wyprawia swoje imieniny i jako grzeczny gospodarz zaprasza pana Kohna do stołu, do którego właśnie towarzystwo było zasiadło. Posypały się mówki i toasty, nasamprzód poważne, potem dowcipne, nakoniec pan Kohn, który z widocznem zadowoleniem słuchał mówek, zadzwonił w kieliszek i powstawszy powiedział taki toast: „Mocne jest drzewe, ale mocniejsze jest żelaze, bo żelaze drzewe przepiłowywuje. Mocne jest żelaze, aber jeszcze mocniejsze jest ogień, bo ogień żelaze roztopowuje. Mocne jest ogień, aber jeszcze mocniejsze jest woda, bo woda ogień zatopywuje. Mocne jest woda, aber jeszcze mocniejsze jest łabędź, bo łabędź wodę przepływuje! niech żyje pan Łabędzki! Wiwajt!“

Dobry początek.

— Zatem pan jesteś muzykiem i prosisz o rękę mojej córki?

— Tak, panie dobrodzieju ośmielam się mieć nadzieję...

— Dobrze, ale co pan masz jeszcze więcej oprócz tego?

— Hm!... skomponowałem już „Marsza weselnego“ na początek.

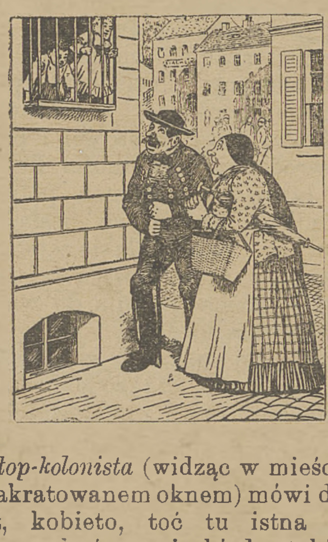


Znudzona: — Takie straszne nudy, że nawet i one mnie już nie bawią! Trzeba się chyba będzie wziąć z rozpaczy do bałamucenia Ciebie, mój drogi mężu!

Dyplomatyczny ożenek.

— Słuchaj, Dezydery, musisz mi powiedzieć prawdę: *z miłości* ty się ożeniłeś, czy *dla pieniędzy?...* chciałbym wiedzieć, bo zawsze byłeś takim idealistą...

— Widzisz, ażeby uniknąć paplaniny ludzkiej i wyjść z tego pod każdym względem dobrze, ożeniłem się dla tych dwóch razem powodów: *z miłości — dla pieniędzy.*



Chłop-kolonista (widząc w mieście dzieci za zakratowanem oknem) mówi do żony: „Patrz, kobieto, toć tu istna Sodoma i Gomora być musi, kiedy takie małe dzieci już siedzą w więzieniu!

Żona kolonisty: „Mein lieber Augustin, uciekajmy ztąd jak najprędzej na nasze Wygnanowo, boby i nas wpakowali do ciupy!“

W sądzie.

Sędzia. Gnatołomski, dlaczego tak biliście Uchodrapskiego, że aż musiał pięć dni leżeć w łóżku?

Obwiniony. Proszę pana sędziego, uczyniłem to po pijanemu...

Sędzia. No, a czemże wy dowiedziecie, żeście byli pijani?

Obwiniony. Panie sędzio, może mi pan tym razem śmiało wierzyć, jak ja bym był wtedy trzeźwy, to by mu się na pewno dwa razy tyle dostało!...

AFORYZMY.

Wierny obraz małżeństwa: dwie deski [spaczone,
Z których każda w przeciwną ugina [się stronę.

*

W świecie mody, co postać swą nagle [odmienia,
Nic tak w cenie nie spadło, jak łzy [i westchnienia.

Za wszelkie reklamy i ogłoszenia odpowiedzialnym jest administrator „Pracy“ Wincenty Szmytkowski.

— **„Zioła lecznicze“**, rosnące u nas dziko i hodowane w ogrodach i na polach, ich zgromadzenie, suszenie i przechowywanie spisał Tadeusz Śniegocki, Poznań. Nakładem autora. Czcionkami drukarni „Pracy“ (M. Biedermann.) 1901.“

Dziełko to nabyć można za nadesłaniem 60 fen. w Ekspedycyi „Pracy“ przy ul. Rycerskiej 38.

CHORA.

— Jakże pani zdrowie?
— Jako tako! Już odchorowałam to, że nie byłam w Paryżu, ale teraz czuję, że znów się ciężko rozchoruję na Ostendę



Prawdziwi szowiniści.

— Padam do nóżek pani dobrodziejce. Wysłałem żonę na letnie mieszkanie podmiejskie. Niemasz pani wyobrażenia, jakie tam panują wyzysk i zdzierstwo.

— To być może, lecz nie zapominaj pan, że drożyzna i zdzierstwo są swojskie i że jako takie popierać je należy.

— Moja żona ma racyę, popierajmy swoich, choćby z nas nawet dziesiątą zdzierali skórę.

— Jak ty wyglądasz, smarkaczu! cały zabrudzony i powalany, jak nieboskie stworzenie!
— A to proszę tatusia, wpadłem do rowu...
— Jakto? w nowych spodniach?
— Kiedy, proszę tatusia, nie zdążyłem ich zdjąć.

We dnie i w nocy otwarte.

Kawiarnia międzynarodowa

ulica Berlińska 17.

Właściciel: **William Hajek.**

Największa i najprzedniejsza kawiarnia w mieście.

Ogród z elektrycznem oświetleniem.

Sala bilardowa z 6 Dorfeldskiemi bilardami. 349

We dnie i w nocy otwarte.

Baczność!



Niniejszem donoszę łaskawej publiczności miasta **Poznania** i okolicy, iż moją

fabrykę kołowców „Felix“

biuro instalac. telefonów, piorunochronów, dzwonków etc.

dalej pod firmą

F. Gumienny C. Brzeziński

prowadzić będę, wziąwszy sobie wspólnika, również fachowca, aby klientelę jak najrzetelniej, starannie i tanio obsłużyć. Również będą wykonywane reperacye kołowców, maszyn do pisania, szycia etc. Polecając się łaskawym względom szanownej publiczności, kreślimy się 355

z wysokim szacunkiem

Felix Gumienny, Celestyn Brzeziński,
plac Królewski 10.

Nadzwyczajna sposobność!

Z masy konkursowej pierwszorzędnej fabryki mam 356

600 kołowców

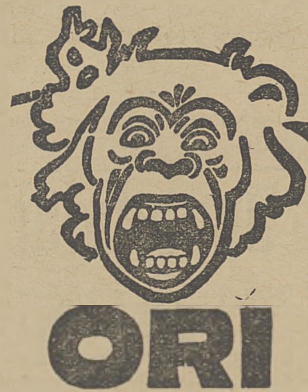
modeli 1901 bez skazy ***póki zapas jeszcze starczy***

nadzwyczaj i zadziwiająco tanio

na sprzedaż. Najkorzystniejsza okazya do najtańszego nabycia pierwszorzędnego kołowca.

C. Karczyński,
Pelplin.





Jeżeli się Pan chce ochronić przed środkami bezskutecznemi, to użyj jako

najpewniejszego środka

przeciw wszelkim dręczycielom bez wyjątku ze świata owadów, jak pchłom, muchom, molom, pluskwom, szwabom, karaluchom mrówkom i t. d. i t. d., cieszącego się kolosalnym odbytem i nadzwyczajnem zaufaniem środka specyalnego **Ori.** Najlepszy i najrzetelniejszy środek przeciw wszelkiemu robactwu, niszczy radykalnie nawet płód, a przytem jest nieszkodliwym pod gwarancyą dla ludzi i zwierząt domowych. **Za tanie pieniądze** nieomylny, w zdumienie wprowadzający skutek. Raz kupiony już zawsze bywa żądany. Tylko prawdziwy i skuteczny w zamkniętych kartonach oryginalnych z flaszką po 30, 60 fen. i 1 mk. — nigdy na wagę. **Wszędzie do nabycia. Miejsca sprzedaży wskazują plakaty.** Nie trzeba pozwolić sobie wmówić, że inny środek jest „tak samo dobry“ i „tak samo skuteczny“. 264

S. Lisiewicz

w Poznaniu, ulica Berlińska nr. 13

poleca swój 159

skład i pracownią eleganckiego obuwia

przeważnie swojego własnego wyrobu. Mam wielki wybór gotowego obuwia męzkiego, damskiego i dla dzieci na sezon wiosenny i latowy, jako to buciki salonowe, do spaceru i do podróży. Wszelkie zamówienia uskuteczniam akuratnie i spiesznie, wszystko po bardzo przystępnych cenach.

Uspokojony.

Po powrocie żony od doktora zaniepokojony małżonek zapytuje o dyagnozę choroby.

— I cóż ci na to poradził?

— Kazał mi koniecznie wyjechać do wód...

— Tak?! — odetchnął głęboko żonkoś. — Chwała Bogu, myślałem, że jesteś naprawdę chora.

Dr. Pomorski

lekarz dyrygujący oddziału chirurgicznego szpitala dziecięcego św. Józefa

praktykuje 359

na choroby chirurgiczne i na choroby kobiece.

Poznań, ulica Podgórna nr. 12a.

Godziny ordyn. $11^1/_2$—12, 3—4.

Dobry handel kolonialny i nasion

w większym mieście na Gornym Śląsku jest od 1 lipca r. b. lub później pod korzystnemi warunkami do sprzedania. Bliższych wiadomości udzieli 357

M. Cedzich, Inowrocław.

Monopol

tablica rachunkowa błyskawiczna.

Patent w Niemczech i za granicą.

Bardzo pojedyńcza i tania.

6 mk.

Wypiera wszelkie maszyny rachunkowe

Przyjąwszy wyłączne i jeneralne zastępstwo na. W. Ks. Poznańskie, wysyłam przez zaliczkę lub odebrawszy należytość. 110

Koszta przesyłki 25—50 fen.

A. Cybulski,
księgarnia — Poznań.

Ból zębów spróchniałych usuwa natychmiast **„Kropp’a wata do zębów.“** (20% waty Carvacrol). Za flaszkę 50 fen. u B. Sniegockiego i Th. Müllera. 154

Karty okrętowe

z Hamburga do Ameryki i Brazylii itd.

poleca 353

Adam Spektorek

w Chodzieżu (Kolmar i Pr.).

Kto karty okrętowe u mnie kupuje, jedzie pod opieką stowarzyszenia katolickiego św. Rafaela, przez co ochroni się od każdej moralnej i materyalnej straty.

Podobno dawniej budowano domy, żeby je *stawiać*, dzisiaj budują domy, żeby je *zastawiać*.

Zdolnego

pomocnika

do składu żelaza, oraz

2 uczni

potrzebuję od 1 lipca rb.

A. Rajewski,
Poniec — Punitz.

Skład żelaza, towarów kolonialnych i drogeryjnych. 319

Wiatrak

nowy i znakomicie urządzony z motorem o sile 12 koni, na życzenie także z winnym ogrodem i rolą, jest pod korzystnymi warunkami natychmiast na sprzedaż. Bliższych szczegółów udzieli 347

H. Rackwitz
Kopnitz.

Piekarnia

położona korzystnie przy rynku, najlepsza w miejście, z bardzo dobremi budynkami jest oddzielnie lub też z rolą przy małej zaliczce natychmiast na sprzedaż. Bliższych szczegółów udzieli 348

H. Rackwitz,
Kopnitz.



U MODNIARKI.

— Suknię ślubną proszę mi zrobić bez „trenu“.
— Rozumiem; „treny“ będą dopiero po ślubie.

— Rzecz dziwna. Zdarza się często spotkać rozwódkę, a rozwiedzionego męża prawie nigdy!
— Oczywiście, droga pani, ci wymierają — z radości.

PERŁA?...

— Dlaczego się nie żenisz z panną Wandą?... To prawdziwa perła!

— A tak! Powiedz raczej: perliczka, a będziesz bliżej prawdy!

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Prosimy odciąć.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für den Monat Juni die in Posen erscheinende Wochenschrift

„PRACA"

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 103 der Zeitungspreisliste)

für 42 Pfg.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 42 Pfg. erhalten zu haben bescheinigt

.............................., *den* ....

Kaiserl. Post ....